Nr. 14 (1421). Warszawa, 4 Kwietnia 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyi nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Od 8-go kwietnia redakcya i administracya **„PRAWDY"** *przeniesione zostaną na ul. Sadową pod Nr. 7. Administracya otwarta będzie codziennie* **tylko** *od 3-ej do 6-ej popołudniu.*

POLITYKA

W Wenecyi i w Wiedniu.

Dnia 25 marca der Reisekaiser wraz z małżonką i dziećmi zawitał nad Adryatyk, w przejeździe na Korfu. Uprzedzony, Wiktor Emmanuel III czekał go już na dworcu. Mocarz północny zjawiał się tylko przelotem jako podróżnik, śpieszący na południe; nie miał przy sobie żadnego ministra, ani też król włoski nie wziął z sobą Tittoniego lub którego z jego pomocników na krótkotrwałe spotkanie. Tak jednak już Wilhelm II jest wielkim jako mocarz, że potęga, władza, polityka same promieniują z niego, bez jego woli; chociażby wielkość swą chciał powściągnąć, ona sama się wyrywa i nie pozwala mu nigdzie i nigdy zdjąć majestatycznego płaszcza. Już on sam lubi w nim paradować jak dzieciak, a jeśli mu się z ramion zesunie, olśniona wielkością gapiowata opinia, zaraz go napowrót usłużnie podaje.

Nazwanie „zjazdem" tego, co było tylko „powitaniem", jest wręcz niedorzeczne. Przypisywanie tej 24-godzinnej bytności na terytoryum sprzymierzeńca jakiegoś wielkiego znaczenia lub zabawianie się w jakiś symbolizm literacko-polityczny — są tylko czczą frazeologią. Gdy *Giornale d'Italia* zapewnia, że wrzekomy zjazd jest najlepszem zaprzeczeniem pogłosek o osłabieniu trójprzymierza, równie dobrze kłamie, jak *Norddeutsche*, która w głosach prasy włoskiej upatruje już dowód trwałości przymierza i jego wielkiego znaczenia. Ani bowiem przesunięcie się Wilhelma przez Wenecyę, pozbawione nawet toastów, nawet rozmów sam na sam, niczego wzmocnić ani osłabić nie mogło, gdyby coś się już chwiało lub dopiero zachwiać miało; ani też prasa największym nawet hałasem swoim i wrzaskiem niczego odwrócić-by nie mogła, gdyby już coś groziło. Zresztą dziennikarstwo włoskie nie śpiewało *unisono*: tony słodkie kłóciły się w niem z cierpkimi; zwolennicy Zachodu, Francyi i Anglii, choć mniej liczni, mącili czcze hymny przyjaźni z Niemcami.

Nie w Wenecyi, ale w Wiedniu szukać potrzeba rzeczywistej roboty, a zamiast błąkać się po rozległych, mrocznych polach trójprzymierza, lepiej jest odrazu wejść na pole konkretnych dziś interesów dyplomatycznych, na grunt macedoński. W Wenecyi żywe słowo monarchów mogło tylko albo stwierdzić to, co pierwej umówili między sobą ich ministrowie, albo też pozwolić na to, względem czego dopiero porozumieć się mieli: to była cała robota dyplomatyczna. Ale w Wiedniu istotnie już zakasano rękawy. Niespodziewany przyjazd Bülowa nad Dunaj zaraz po odjeździe cesarza z Wenecyi wywołany był już rzeczywistą potrzebą ułożenia się o dalszy rozwój sprawy bałkańskiej, jakby nazwać można całe to wrzenie jeszcze o byt Turcyi niezaczepiające, ale już po za urządzenie przyszłe, po za uspokojenie Macedonii sięgające. Ponieważ pod Bałkany droga dyplomatyczna idzie przez Austryę, którą umowa w Mürzsteg powołała wspólnie z Rosyą do straży i steru, o to więc, coby obecnie dwa mocarstwa z trójprzymierza zrobić chciały na wschodzie bałkańskim, porozumieć się muszą z Wiedniem, z Aehrenthalem.

Włochom idzie w Macedonii najpierw o Robillanta, aby go ostatecznie za następcę Georgisa przyjęto i przyjąwszy nie tamowano mu reorganizacyi żandarmeryi na sposób europejski, a w części i materyałem europejskim. Potem chciałyby większej, wyraźniejszej roli w całym spektaklu bałkańskim. Apetyt na Albanię nie ustaje, większym jeszcze jest na Dalmacyę; nie wiedzą Włosi jak i co zrobić, ale je gorączka czynu pcha naprzód, aby-kiedyś, oczywiście, jak najprędzej, stanąć mogły twardą stopą na skalistem wybrzeżu Adryatyku. Anglia wniosła teraz właśnie swój projekt uspokojenia Macedonii: trzeba albo odrzucenie jego umotywować, albo roztrząsanie polubowne rozpocząć w kole trójprzymierzowem najpierw, a potem już z całą wielkomocarstwową Europą, bo gdzie będzie Anglia, dlaczegóżby tam nie miała być i Francya? Wrze tak zwany spór o koleje bałkańskie, a w nim jest kolej jedna serbska, inna bułgarska, inna turecka, i nieszczęsna owa austryacka, o którą Prawdziwi Rosyanie—prawdziwa kawa figowa—chcieli już wydać wojnę: trzeba się co do nich ostatecznie ułożyć. Z po za tych wszystkich konkretów prześwitują zasady, t. j. interesa zasadnicze, jakie każde mocarstwo ma w przymierzu i większa lub mniejsza skwapliwość do pozostania w niem, nazywana serdecznością; ale to zagadnienie teraz nie występuje i nie ma co mącić niem opinii. Zwłaszcza wielkie, tajemnicze zapewnienia, że przymierze Włoch z Niemcami napowrót jest tak serdeczne jak było—

nie ma sensu: nie potrzebuje wracać to, co się nigdy nie odchyliło od swego pionu. Inna rzecz z Austryą: tu przymierze dwóch sprzymierzeńców zwraca się zasadniczo przeciwko trzeciemu.

List z Wiednia.

Nareszcie pan Gessman otrzymał tak długo upragnioną i oczekiwaną tekę. Sprawy wydzielenia mu ministeryum niepodobna było dłużej przeciągać, gdyż antisemici byli gotowi, w razie niespełnienia danych im obietnic obalić gabinet barona Becka, który drogą kompromisów i tak dłużej się trzyma niż pierwotnie przypuszczano. Długo czekał pan Gessman na swoje stanowisko, ale i na nim sprawdziło się niemieckie przysłowie *Geduld bringt Rosen* (cierpliwość przynosi róże). Gdyż pole wyznaczonej mu działalności jest nader wielkie i wchodzi w zakres dotychczasowej czynności wszystkich innych ministrów. Każdy z nich musiał coś ze swych dawnych praw odstąpić na korzyść nowo kreowanej władzy — „ministeryum dla robót publicznych". Taki nosić będzie tytuł oficyalny, który jednakże nie wystarcza dla określenia działów niem objętych. Między istniejącemi ministerstwami żadne tak nie odpowiadało nowoczesnym wymaganiom i prądowi czasu. Systematycznego porządku tu nie ma i jakkolwiek głównymi celami są sprawy budowlane, popieranie przemysłu i górnictwo, przecież te nazwy są tylko tytułem zbiorowym dla wielu innych rzeczy. I tak sprawy budowlane obejmują także dział mieszkaniowy, górnictwo ma dział zaopatrywania w węgiel, a więc nietylko troską o produkcyę, lecz i o konsumcyę. Granica, jaką dotychczas przeciągano między rzemiosłem a przemysłem, znika, odkąd ochrona prawna przywilejów, marek i wzorów należy do nowego ministerstwa. Wszelka nauka i szkolnictwo, odnoszące się do górnictwa także mu podlegają. Widzimy więc, że pole działania nowego ministra jest nader obszerne; chodzi tylko o to, czy pan Gessman podoła tej pracy i czy potrafi na tem stanowisku zachować konieczne potrzebną bezstronność. Jak dotychczas starał on się zawsze, odkąd jest ministrem, w każdem publicznem wystąpieniu zaznaczyć, że dla niego niema interesów partyjnych i osobistych, gdy chodzi o dobro ogółu. Były to jednak słowa dopiero nie czyny. O czynach sądzić będzie można wtedy, gdy się przynajmniej będzie wiedziało skład nowego ministeryum, kto zostanie powołany do kierownictwa poszczególnymi działami.

Jak wiadomo sprawa kreowania nowego ministra wywołała ciekawy spór prawnopaństwowy: czy w państwie konstytucyjnem prawo tworzenia takich władz przysługuje tak samo, jak prawo mianowania ministrów, monarsze, czy też w tym wypadku ma rozstrzygać parlament. Rząd był zdania, że przysługuje monarsze, zwłaszcza że prawa parlamentu są i tak zawarowane prawem budżetu. Zresztą parlament musi też dyskutować nad zmianą statutów prawnych potrzebną dla ograniczenia działalności poszczególnych ministeryów. Jest jednak nadzieja, że przy tych obradach żadne poważniejsze trudności nie wystąpią; socyaliści prawdopodobnie nie będą czynić trudności; ich pierwotna opozycya była spowodowana obawą, że nowy minister będzie ministrem pracy lub ministrem robotniczym i że podlegać mu będą sprawy ubezpieczania robotników. Teraz obawy te okazały się płonnemi i jakkolwiek do nowego ministeryum wchodzi dział popierania przemysłu, to jednak utrzymuje się dawny wpływ ministeryum handlu na sprawy przemysłowe.

Sprawa profesora Wahrmunda jeszcze zawsze zajmuje umysły, piszą o niej gazety liberalne i klerykalne, pomimo że wyrokiem sądu właściwie powinna się była onegdaj zakończyć. Profesor Wahrmund wydał jak wiadomo broszurę pod tytułem: „Katolicki światopogląd a wolna wiedza"; broszurę tę skonfiskowano za obrazę religii katolickiej, co wywołało oburzenie w kołach liberalnych i antiklerykalnych, które może o tyle nie było słuszne, że profesor Wahrmund w broszurze swojej przekroczył rzeczywiście granice naukowej krytyki i w sposób niegodny uczonego nie krytykował, lecz wyśmiewał rzeczy, które dla innych są świętością. Sprawa cała jeszcze bardziej się zaogniła, gdy niespodziewanie i niepotrzebnie wmieszał się do niej tutejszy nuncyusz, żądając od ministra spraw wewnętrznych barona Aehrenthala, by profesorowi Wahrmundowi odebrano katedrę. To pogorszyło całą sprawę, bo gdyby nawet władze akademickie lub ministeryum oświaty były chciały bądź suspendować profesora Wahrmunda, bądź w inny sposób dać mu poznać, że postępowanie jego nie zgadzało się z godnością profesorską, teraz muszą go trzymać a nawet popierać, by nuncyuszowi dać odczuć, że interwencya jego była nie na miejscu. Jakkolwiek profesor Wahrmund jest w Insbrucku profesorem prawa kościelnego, to jednak nauka ta jest tylko gałęzią wydziału prawniczego i z teologią nie ma nic wspólnego. Profesor Wahrmund zaprotestował przeciw konfiskacie broszury a w czwartek odbyła się rozprawa, w której miano rozstrzygnąć, czy konfiskata była uzasadnioną, czy nie. Senat potwierdził konfiskatę prawie we wszystkich punktach z wyjątkiem ustępu, odnoszącego się do relikwij, gdyż w tym wypadku uznał sąd, że wywody nie były skierowane przeciwko samej religii. Pomimo tego wyroku dyskusya niesmaczna, zbyteczna trwa dalej.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ustawa o wywłaszczeniu została już podpisana przez króla pruskiego, podpisał ją Wilhelm II na zamku w Berlinie 20 marca 1908 r. Oprócz króla podpisali ustawę wszyscy ministrowie. Po upływie dwóch tygodni od podpisania ustawa uzyska moc obowiązującą. Ko-

---

8)

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudiejkinie, druk. w Nr 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

(Dokończenie).

W piątek, jak zwykle, o godzinie 5-ej wieczorem byłam na umówionem miejscu, gdzie na mnie czekała kareta; siadłam w nią i pojechałam na Koniuszenną do Sudiejkina.

W znanem mi mieszkaniu znalazłam zadziwiające zmiany. Oba nieduże pokoiki były zastawione jakimiś dziwnymi parawanami a w kącie drugiego, gdzie zwykle widywałam Sudiejkina, stała trójkątna szafa z zasłonami. Przedostawszy się wązkiem przejściem do miejsca, gdzie zwykle siadywałam za niewielkim stolikiem, zaczęłam rozglądać się po pokoju i usiłowałam odgadnąć, na co te wszystkie urządzenia mogły być potrzebne. Wówczas wszedł Sudiejkin. Wyglądał niezwyczajnie. Włosy potargane, twarz jakby zaspana, jak gdyby tylko co z łóżka się podniósł. Wszedłszy, przymrużył oczy, wyciągnął się i zaczął przepraszać.

— Spałem — rzekł. — My rzadko kiedy możemy się wyspać. Budzą czasem w nocy po kilka razy... Przeklęta służba!...

Potem usiadł naprzeciw mnie i zapytał: co „nowego"?. Odpowiedziałam, że wciąż jeszcze nic, i zapytałam, kiedy mi pomoże zaznajomić się z tem „poważnem" kółkiem.

— A wam pilno wziąć się do roboty?... — spytał, przypatrując mi się.—Cierpliwości jeszcze! W naszych warunkach trzeba umieć czekać. A przytem... szczerze powiedziawszy, ja nie wiem; na ile możemy wam ufać.

Mówiąc to, wpatrywał się we mnie badawczo i bawił się rozetką z guzikiem elektrycznym, która była także nowością w tym pokoju.

Wzrok jego nie zmieszał mię. Nie było to spojrzenie, od którego można było się zmieszać, jak już powiedziałam; ale ton, jakim przemawiał, zdumiał mię.

Odpowiedziałam,że nie będę go przekonywać o swojej szczerości, ale dowiodę jej czynem.

— Ta-ak, tak, czynem, — powtórzył Sudiejkin i prawdopodobnie wtedy nacisnął guzik, gdyż we drzwiach ukazał się żandarm.

— Odprowadzić! — rzekł, podniósł się i stanął między żandarmem a tajemniczym parawanem.

— Na mnie czekają—dodał.—W następny piątek przygotują dla was, co trzeba.

I szybko znikł za drzwiami. Podniosłam się. Tym razem, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, żandarm odprowadził mię do samej karety.

Byłam zbita z tropu. W tem wszystkiem coś się taiło niedobrego.

Po upływie dwóch dni udałam się na stronę wyborską—mieszkałam na petersburskiej—ażeby do pewnej, znanej mi skrzynki wrzucić list. Wracając, zauważyłam gęsto zawoalowaną kobietę, idącą ze mną. Wzięłam ją za szpiega w spódnicy i w dodatku za należącą do Ligi i zaczęłam uciekać od niej, ale ona nie odstępowała mnie: zwróciłam się więc i poszłam naprzeciw niej. w tej chwili ona podniosła woalkę,—poznałam N. G.

Ucieszyłam się niesłychanie. Dowiedziałam się od niej, że szukała mię na stronie petersburskiej, gdzie od kilku dni wyczekiwano na mnie na rogu ulicy, którą wskazał im L., ale zapomniał numeru mego domu i mego nazwiska. Następnie oznajmiła mi, że moja sprawa z Sudiejkinem przepadła z powodu L.

Dla mnie ta wiadomość była uderzeniem pioruna. Wszystkie moje męki, wszystkie wysiłki, ażeby nie wyjść z roli „współpracownicy" Sudiejkina—były daremne. To, czego tak pragnęli nietylko rewolucyoniści wszelkich odcieni, lecz i wszyscy sympatyzujący z walką o wyzwolenie, co mogło udać się bez wielkiej straty w ludziach

ło polskie w parlamencie wniosło rezolucyę, domagającą się utworzenia komisyi ankietowej, złożonej z członków parlamentu i rządu, celem zbadania stosunków politycznych śród ludności polskiej w Rzeszy niemieckiej. Rezolucya została przyjęta 158 głosami przeciw 148. Prasa hakatystyczna jest z tego powodu mocno oburzona i wyraża nadzieję, że rada związkowa nie dopuści do wykonania rezolucyi, gdyż byłoby to wmieszaniem się w wewnętrzne stosunki pruskie. Organy półurzędowe przyznają, że przyjęcie rezolucyi jest nieprzyjemnem dla rządu, gdyż głosowała za nią także część wolnomyślnych, a więc część stronnictwa blokowego. Południowo niemieccy demokraci, w imieniu których poseł Payer zawarł blok z hakatystami, energicznie obecnie protestują przeciw § 7 i żądają cofnięcia układu, który obraża zasadę wolności. Bawarski poseł na sejm, prof. Quidde, wystosował list do swych przyjaciół partyjnych z żądaniem zwołania wiecu partyjnego, ponieważ demokraci południowi nie powinni stać się współwinowajcami „polityki polskiej godnej potępienia”. Odbyły się zgromadzenia protestacyjne w Monachium, Norymberdze, Mancheimie i wielu innych miastach, wszędzie potępiano ugodę w sprawie § 7. Stronnictwo ludowe w Goppingen grozi wystąpieniem z organizacyi, jeżeli posłowie głosować będą za klauzulą językową. Po długich pertraktacyach strajk dziennikarzy w parlamencie, który trwał od 19 b. m. został zakończony; dep. Grőber zdecydował się przeprosić obrażonych jego obelżywem wyrażeniem. Wolnokonserwatywni wystąpili w parlamencie z wnioskiem o udzielenie dodatków kresowych średnim i niższym urzędnikom pocztowym i telegraficznym w Ks. Poznańskiem i tych okolicach Prus Zachodnich, gdzie mieszkają wspólnie Polacy i Niemcy. Wolnokonserwatyści domagają się od rządu przeznaczenia na ten cel 69,000 marek. *Gazeta Toruńska* donosi, że poseł Czarliński, długoletni przedstawiciel ziemi lubawskiej w sejmie pruskim, nie przyjmie ponownego wyboru. Kandydować w jego miejsce ma adwokat Wyczyński. W izbie panów podczas obrad nad budżetem Kościelski w imieniu swojej partyi oświadczył, że w roku bieżącym będzie głosował przeciw budżetowi, do czego jest zmuszony przyjęciem nowego projektu prawa, skierowanego przeciw Polakom.

Parlament austryacki rozpocznie obrady 2 kwietnia. W sejmie morawskim rozpoczęli młodoczesi i socyaliści obstrukcyę natychmiast po otwarciu; zwraca się ona przeciw marszałkowi za jego udział w demonstracyi klerykalnej przeciw prof. Wahrmundowi. Obstrukcya uniemożliwiła obrady nad regulaminem, posiedzenia sejmu zostały odroczone. Z powodu wizyty Bülowa w Wiedniu, dzienniki niemieckie z zadowoleniem podnoszą, iż dobre stosunki obu mocarstw nie zostały naruszone. Na tle kwestyi językowej powstał nowy zatarg między rządem a Czechami. Posłowie czescy twierdzą, że prezes niemieckiej Rady narodowej w Czechach, Titta, rozesłał do sędziów w okręgach niemieckich okólnik, wzywający ich, by nie przyjmowali podań czeskich. Sędziowie nie stosują się do tego. Posłowie czescy widzą w tem naruszenie niezależności sędziowskiej, a przedewszystkiem naruszenie istniejących rozporządzeń stremayerowskich i grożą obstrukcyą. Krążą również pogłoski, że ministrowie Friedler i Praszek mają ustąpić, jeżeli kwestya ta nie zostanie korzystnie dla Czechów uregulowana.

Francuska izba deputowanych uchwaliła kredyty uzupełniające na prowadzenie akcyi w Marokko, odrzuciwszy proponowany przez Mores'a wniosek, co do ograniczenia działań Francyi w Marokku jedynie do portów i zachowania neutralności w stosunkach z sułtanem. W meczetach w Ferie kapłani mahometańscy nawoływali znowu do wojny świętej. *Matin* zwraca uwagę rządu na objawiający się w Sudo-Chinach ruch antifrancuski, popierany przez Japończyków. W Paryżu zorganizowała „Liga narodowa” wiec, w celu zaprotestowania przeciw projektowanemu przeniesieniu zwłok Zoli do Panteonu. Uchwalono protest przeciw uchwale izby posłów, po wiecu doszło do starć między nacyonalistami a policyą.

Komisya parlamentu belgijskiego dla spraw kolonialnych obradowała nad traktatem o przyłączeniu Konga i nad prawem kolonialnem. Projekt prawa przyjęto w całości 11 głosami przeciw 1; traktat 10 przeciw 2. Dzienniki zapewniają w brew wszelkim zaprzeczeniom urzędowym, że stan zdrowia króla Leopolda jest bardzo zły.

Włoska izba poselska przyjęła wniosek komisyi o unieważnienie mandatu Nasi'ego, wskutek potępienia go przez sąd. *Daily Graphic* przewiduje, że układy o zachowanie status quo na morzu Północnem zakończą się pomyślnie.

Kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, Taft, według obliczeń prasy amerykańskiej, rozporządza obecnie 134 pewnymi głosami, a 142 z pomiędzy wybranych już wyborców będzie również głosował na rzecz Tafta. Stronnicy jego sądzą, że ogółem zdobędzie on 552 głosy, gdy już 491 głosów wystarczy do zapewnienia wyboru.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z zaboru pruskiego.

Kompromis w sprawie paragrafu 7 oznacza nietylko sprzeniewierzenie się wolnomyślnych zasadzie wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, oznacza więcej, albowiem jest otwartem zaprzągnięciem się wolnomyślnych do polityki antipolskiej na gruncie prawodawstwa Rzeszy. Wszystkie argumenty, z jakim wolnomyślni występowali od szeregu lat przeciw prawicy i narodowym liberałom w sprawie polityki antipolskiej, które wytaczali przed paru jeszcze tygodniami przeciw prawu wywłaszczenia, zarówno w sejmie jak w parlamencie, te wszystkie argumenty zwróciły się obecnie przeciwko nim samym. Sądzono, że jeśli już nie wolnościowe tradycye wolnomyślnych, to przynajmniej praktyczne względy taktyki, która pod groza unicestwiającego ośmieszenia wymaga, by nie pobijać się własną bronią, powstrzymają wolnomyślnych od kompromisu. Stało się inaczej i to dowodzi zarówno upadku idei wolnomyślnej w Niemczech, jak i upadku myśli politycznej. Prasa polska w zaborze pruskim najmniej może zresztą żywiła złudzeń, co do wartości liberalizmu niemieckiego. Losy ustawy w plenum izby uważa ona dziś już za przesądzone. Wprawdzie głosy centrum, socyalnych demokratów, Polaków, łącznie z głosami posłów z Alzacyi i Lotaryngii przewyższają w parlamencie liczbę głosów grup zdecydowanie wrogich dla Polaków, jednak wątpliwem jest nader, by frakcya centrowa zdołała choćby w przybliżeniu sprowadzić na posiedzenie w dniu obrad ogół swych członków, blok natomiast i rząd niechybnie postarają się o obecność możliwie wszystkich swych szeregowców. Obrady plenarne zadecydują tylko o interpretacyi paragrafu 7; interpretacya ta będzie oczywiście tak samo elastyczną, jak elastycznym jest tenor paragrafu siódmego kauczukowość ustaw antipolskich ma swó

---

i środkach — wszystko to zostało udaremnione dzięki takiemu głupiemu wypadkowi. I to najbardziej mię przygniotło. Bo niechby się było nie udało z innego jakiegoś powodu, niechby jakaś inna niepokonana przeszkoda stanęła mi na drodze, coś niezwykłego, „przeznaczenie”, wreszcie niechby mi drgnęła ręka, zdrowa natura ludzka zaprotestowała przeciw krwawej robocie— ale takie głupstwo, taka marność zepsuła całe przedsięwzięcie takiej ważności, przeszkodziła wyzwoleniu tylu ludzi, już będących w rękach Sudiejkina i mających znaleźć się potem. Z jego bowiem śmiercią cała machina śledcza musiałaby uledz dezorganizacyi na długo. On bowiem, jakkolwiek nie był genialnym, ani nawet być może szczególnie mądrym, ale posiadał wprawę, znał doskonale swoje sposoby i był dobrym organizatorem śledztwa (w sprawach politycznych, co jest łatwiejsze niż w kryminalnych).

Nienapróżno powiedziano mu, że w nim „pokładane są nadzieje”.

Spytałam G. czy ocalono mieszkanie, o którem powiedziałam L., ale ona niczego nie wiedziała i powiedziała mi tylko, że Graczewski chce się ze mną widzieć, i że przygotowują mi bombę.

Zbudziła się znów we mnie nadzieja, że nie wszystko jeszcze stracone; nawet w takich warunkach, w jakich widzenie miało miejsce poprzednim razem, nie było trudno rzucić bombę. Ofiar mogło tylko być więcej, gdyż wraz z Sudiejkinem zginęliby i jego stróże, ukryci za parawanami.

Nazajutrz miałam zobaczyć się z Graczewskim. Przyszłam do ogrodu, gdzie przybyć również miała i G. Przechadzając się, zauważyłam mego opiekuna, a może jednego z moich opiekunów. Był to facet niewielkiego wzrostu ze sprytną twarzą i charakterystycznemi, biegającemi oczami. Był on dalekowidzem i umiał widocznie wypatrywać z odległości: gdziekolwiek się zwróciłam, wszędzie jego oczy szły za mną, czemu nie przeszkadzały rzadko rosnące drzewa ogrodu. Nie zachowując żadnych ostrożności, podeszła do mnie G. Byłoby nam trudno umknąć, gdyby na placu znajdowała się druga dorożka prócz tej, którą G. przyjechała. Ale drugiej nie było, więc odjechałyśmy spokojnie.

Udałyśmy się na wyspy. W pewnem miejscu na Ełaginie G. zatrzymała dorożkę i wsiadł do nas młody człowiek, jak mi się wydało w wieku od 27 — 28 lat. Był to Graczewski. Zrobił na mnie wrażenie niezmiernie sympatyczne. Widziałam go pierwszy raz w życiu, rozmawiałam z nim nie dłużej nad dwie godziny, a jednak długie, długie lata nie mogłam zapomnieć jego bladawej, szczupłej twarzy, spojrzenia i miłego głosu. Podczas rozmowy z Graczewskim bałam się znowu, żeby on też nie zwrócił uwagi na mój stan, ale on nie zauważył nic widocznie, gdyż cały czas rozmawialiśmy, nie wychodząc z powozu. Potem kiedym nieraz myślała o więźniach szlisselburskich bardziej znajome twarze przedstawiały mi się niewyraźnie, ale twarze Graczewskiego i Figner widziałam jak żywe. Po 20 latach, kiedym zobaczyła portret porucznika Szmidta, zdjęty w czapce, przypomniał mi się Graczewski. Nie wiem, czy oni obaj byli do siebie podobni, lecz w wyrazie twarzy mieli coś z sobą wspólnego.

Opowiedziałam Graczewskiemu o wszystkich moich widzeniach z Sudiejkinem i o ostatniem.

— Prawdopodobnie — rzekł Graczewski—nie zobaczycie go więcej, ale na wszelki wypadek dostarczymy wam przyrządu.

Umówiliśmy się, jaki miał być kształt bomby. Miała być płaską z uchami, żeby można było na wstążce zawiesić ją na szyi pod okryciem. Prócz tego Graczewski dał mi

cel. Zastanawiając się nad politycznymi skutkami ustawy wywłaszczeniowej i ustawy o zgromadzeniach prasa polska przewiduje, że o ile pierwsza może sprowadzić pewne sfery na tory pruskiego lojalizmu, o tyle druga wzmoże prądy radykalne w społeczeństwie polskiem. Bezpośrednich skutków klauzuli językowej w całym zakresie dziś przewidzieć jeszcze nie można, praktyka dopiero wskazać może w jakim stopniu uda się sparaliżować jej tendencye. Praktyka również wskaże jedynie wszystkie sposoby zasłonięcia się przed ciosem wymierzonym. Organizacye polityczne w pierwszym rzędzie, a następnie wiele instytucyj kulturalnych i ekonomicznych uledz oczywiście będą musiały przeistoczeniu, by dostosować się do zmienionych warunków działalności. W prasie poruszono na razie myśl przekształcenia „Straży” w organizacyę agitatorów, pracujących na gruncie stosunków codziennych i oddziaływających wpływem osobistym. Akcyę wiecową w znacznej mierze trzeba będzie zastąpić osobistą agitacyą z ust do ust. Pewnego zasobu wskazań taktycznych w tym kierunku dostarcza doświadczenie, zrobione w czasie strajku szkolnego. Wzrośnie również zadanie prasy. Szczęśliwym pomysłem w tym względzie jest wydawnictwo broszur politycznych pod zbiorowym tytułem „Poseł”, do którego przystąpiono przed kilku miesiącami; broszury te, pisane w tonie całkowicie popularnym i co do ceny obliczone na kolportaż masowy, przyczynić się mogą w znacznym stopniu do rozwoju uświadomienia politycznego.

Organy półurzędowe i hakatystyczne miały nielada kłopot z tegorocznem sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej, należało dowieść, że działalność komisyi zasługiwała na to, by ją ratować chociażby kosztem pogwałcenia konstytucyi; z drugiej strony należało liczyć się z tem, że komisya celem uzyskania prawa wywłaszczenia sama wykazywała, iż wyniki jej działalności są dotychczas niezadawalające. *Tagl. Rundschau* w ten sposób dowodzi, że komisya spełnia swe zadanie narodowe: „W r. 1907 założono 55 nowych wsi niemieckich, w każdej po 30 rodzin na przestrzeni 480 hekt. przeciętnie dla każdej wsi. Doprowadziliśmy zatem tak daleko, że na wschodnich kresach co tydzień — a więc w ciągu 159 godzin pracy urzędniczej—powstaje jedna wieś niemiecka. Co się podaje do łaskawej wiadomości tych, którzy roznoszą wieści o jakimś fiasku komisyi kolonizacyjnej”. *Schles. Ztg.* zaś zwraca uwagę na niesłychane podnoszenie się cen ziemi. W r. 1905 płacił rząd jeszcze 1184 mk. za hektar, w 1906 już 1419 mk., a w r. 1907 nawet 1508 mk. „Tak dalej—pisze wspomniany organ—komisya nie mogła pracować, bo inaczej wyrzucałaby pieniądze za okno”. Aby uspokoić niemieckich właścicieli ziemskich, obawiających się, iż wywłaszczenie spotęguje brak robotnika rolnego, prasa hakatystyczna powołuje się na wzrost liczby ludności rozkolonizowanej w Księstwie i Prusach Z. z 96.000 w r. 1906 na 109,000 dusz i wyraża nadzieje, że niebawem będzie można zastąpić robotnika polskiego robotnikiem niemieckim. Faktycznie jednak, mimo wzrostu ogółu ludności niemieckiej, niezbyt powiększyła się liczba robotników niemieckich. Dotychczas na domenach rządowych, na majątkach,administrowanych przez komisyę, a nawet na parcelach kolonistów niemieckich pracuje na każde 100 robotników—86 Polaków. Razem na parcelach kolonistów pracuje i żyje rzemieślników i rolnych robotników niemieckich — 4756 dusz. Takimi zastępami nie można oczywiście rugować polskiego robotnika z dzielnic polskich. To też obecne nawoływania prasy hakatystycznej, aby rząd zapobiegł dalszej działalności polskich banków parcelacyjnych, spotkały się z ostrym protestem ze strony agraryuszów niemieckich.

Kwestya robotnika rolnego jest paląca dla niemieckich właścicieli ziemskich; nie ustają oni w zabiegach, aby go sobie zapewnić pod dogodnymi warunkami. Temu celowi służyć miało zaprowadzenie kart legitymacyjnych dla zakordonowego robotnika polskiego. Takiem jest również źródło pomysłu, jaki świeżo powstał w Królewcu, ażeby założyć bank celem osadzenia rodzin robotniczych na małych parcelach. Według projektu dr. Kappa, dyrektora izby rolniczej miał powstać bank z kapitałem 7 milionów, który bez żadnych zysków dla siebie miał sprzedawać trzy hektarowe parcele robotnikom rolnym, budować domy mieszkalne dla nich i zaprowadzać hygieniczne w nich urządzenia. Ponieważ w Prusach wschodnich istnieje już od wielu lat popierany finansowo przez rząd bank kolonizacyjny, mający również na celu osiedlanie robotników niemieckich, więc w komisyi sejmowej projekt d-ra Kappa nie zyskał poparcia, postanowiono natomiast zreformować istniejący już bank w tym kierunku, aby kolonizacya nie przynosiła mu żadnych zysków, jak było dotychczas, i aby kapitał jego powiększony został przy udziale całej prowincyi, powiatów i izby rolniczej. Będzie to zatem nowa próba, nie bez nakładu milionów, przywiązania robotnika do ziemi i pozyskania go dla rolnictwa.

Troska o zapobieżenie brakowi rąk roboczych w gospodarstwie rolnem wspólną jest również ziemianom polskim. W tych kołach zaprowadzenie legitymacyj dla robotników rolnych, mających uniemożliwić im zrywanie kontraktów, spotkało się z uznaniem. Koło polskie, jak wiadomo, przez posła Seyda oświadczyło, że podziela w tej kwestyi stanowisko socyalnego demokraty, posła Stadthagena, który rozporządzenie rządowe poddał ostrej krytyce z punktu widzenia interesów robotniczych. Za to oświadczenie Koło polskie spotkało się z ostrą naganą na walnem zebraniu Centralnego towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego, iż nie liczy się z potrzebami rolnictwa. Żądano, żeby Zarząd Towarzystwa postarał się, by to nadal nie miało miejsca. O koalicyi robotników rolnych referował ks. Zimmermann; po wielu zastrzeżeniach i wywodach wykazujących, że prawo koalicyi wcześniej czy później będzie musiało być nadanem, referent oświadczył się w końcu za koalicyą ze względów narodowych, ponieważ stan obecny zapędza robotników do obozu socyalistycznego. W dyskusyi pocieszano się myślą, że frakcya konserwatywna nigdy nie zgodzi się na koalicyę robotników rolnych. Na zebraniu tem odczytano sprawozdanie z działalności kółek rolniczych w 1907 r.; wynika zeń, że organizacya ta stale się rozwija, w okresie sprawozdawczym przybyło 13 kółek, wszystkich jest już 318, ogólna liczba członków 14.584, zebrań pojedynczych kułek odbyło się 3000.

Sojusz z centrum na Górnym Śląsku dojdzie prawdopodobnie do skutku w wielu okręgach. *Kuryer Śląski* (Polak) posła Korfantego pisze: „Polacy żądać mogą mandatów dla siebie jedynie w okręgach czysto polskich i to wiejskich w dodatku. W okręgu przemysłowym Polacy o zdobyciu mandatu marzyć nie mogą. To powinno Polakom wystarczyć, jeśli im się uda z centrowcami wyprzeć zajadłych hakatystów. Przyzwoici, pod względem socyalnym postępowi centrowcy powinni znaleźć poparcie ze strony polskich wyborców. Polacy muszą żądać dla siebie mandatów w okręgach rolniczych i to w takich, gdzie obiera się po kilku posłów, aby mieć pewność, że centrowcy rzeczywiście też dotrzymają zobowiązań gdy do kompromisu dojdzie”. Ustęp ten określa sytuacyę wyborczą i charakteryzuje wzajemny stosunek przyszłych sojuszni-

---

rewolwer. Umówiliśmy się co do dnia i godziny zejścia, kiedy miał przynieść mi bombę.

Ja też byłam przekonana, że Sudiejkin nie przybędzie na widzenie; oboje z F. oczekiwaliśmy w każdej chwili, że przyjdą nas aresztować. Do piątku jednak przeżyliśmy spokojnie. W piątek—byliśmy w początkach czerwca—przygotowaliśmy się do tego, że nas zaaresztują. Umówiliśmy się jak postępować mieliśmy i wcześnie przed naznaczoną na widzenie godziną, udaliśmy się na „Strzałkę”. Wcześnie wyszliśmy dlatego, ażeby mieć czas kluczyć w razie pościgu szpiegów, i nie naprowadzić ich na Graczewskiego.

Zejście było naznaczone na trzecią, ale my już o pierwszej byliśmy na miejscu. Nudziło nam się czekać. Jakkolwiek były to ostatnie nasze chwile wolności na łonie natury a jak dla mnie może ostatnie godziny życia, pragnęłam jednak, żeby minęły jak najprędzej. Nakoniec uderzyła trzecia a Graczewski nie zjawiał się; kwadrans, pół do czwartej, czwarta—nie przychodził. Nie mogło być omyłki co do czasu, zegarek był regulowany z zegarkiem Graczewskiego, on zaś niepodobna żeby zapomniał o miejscu i godzinie — trzeba więc było przypuszczać, że został aresztowany w przeddzień lub w drodze na Strzałkę. Poczekawszy jeszcze chwilę, oddaliliśmy się. O 5-ej zaś miałam być u Sudiejkina.

Szłam w strasznem usposobieniu. Po przejściu tylu wzruszeń pod wpływem obawy z powodu niedoszłego widzenia z Graczewskim spadło na mnie dziwne uspokojenie, jakiego ani przedtem, ani potem nigdy w życiu nie doznawałam. Szłam i myślałam, co zrobię jak zobaczę Sudiejkina. Miałam przy sobie rewolwer, który, jak powiedział Graczewski, przebijał dwuwerszkową deskę, i zadawałam sobie pytanie, czy on przebije pancerz, ścianę karety. Miałam go pod narzutką i czułam, że ręka mi nie drgnie. Dnia poprzedniego nabiłam go i wypróbowałam jak chodzi sprężyna.

Kareta czekała w zwykłem miejscu, ale Sudiejkina w niej nie było. Nie zastałam go i w pokoju. Wyszedł do mnie jakiś ryży facet i oświadczył, że Jerzy Porfirycz prosi, żebym jemu tj. „facetowi” powiedziała to, co mam do zakomunikowania.

Odrzekłam, że co mam do zakomunikowania Jerzemu Porfirowiczowi, jemu samemu tylko powiedzieć mogę. Ryży facet odprowadził mię do drzwi, przy których stał żandarm. Prowadzona przez niego zaczęłam schodzić ze schodów, ale następnie sama nie wiem, dlaczego wróciłam się i weszłam do pokoju. Znowu wyszedł do mnie ten sam ryży facet, ale wyszedł z za parawanu w pierwszym pokoju i miałam to wrażenie, że tam jeszcze jest ktoś. Ryży zastąpił mi drogę i zapytał czego zapomniałam. Coś mu odpowiedziałam, weszłam do drugiego pokoju a potem wyszłam. Ukazał się żandarm, który mnie odprowadzał i ja wyszłam. Żandarm odprowadził mię do karety, ta odwiozła na zwykłe miejsce. Tam wysiadłam. Tak się skończyła moja próba wybawienia Rosyi od Sudiejkina.

Nazajutrz aresztowano nas oboje z F.

KONIEC.

ków. Warunki sojuszu będą prawdopodobnie takie, że centrum zgodzi się na trzy mandaty polskie: jeden z okręgu opolskiego, drugi z pszczyńsko-rybnickiego a trzeci z kozielsko-głubczyckiego. Polski powiatowy komitet wyborczy na okrąg opolski rozpoczął już przygotowawczą akcyę wyborczą.

W pierwszych dniach b. m. odbyło się w Poznaniu walne zebranie Banku przemysłowców przy niebywałym wprost udziale członków. Powodem tak licznego zebrania była ożywiona agitacya na tle zatargu z rzemieślnikami, którzy zarzucali dotychczasowemu zarządowi, iż nie popiera ich interesów, uzyskali oni swego przedstawiciela w radzie nadzorczej. Podług zawodów należy do Banku właściciele ziemskich mniejszych i większych 1487, kupców i większych przemysłowców 609, rzemieślników 1311, ogólna liczba członków wzrosła w roku ubiegłym do 5314. Udziały członków powiększyły się o 653 tysiące marek i obecnie wynoszą 5 i pół miliona. Kryzys finansowy odbił się stosunkowo słabo na interesach banku. Napływ depozytów zmniejszył się w porównaniu z latami ubiegłymi, wysokość depozytów jednak nie obniżyła się i wynosiła przeszło 15 milionów marek. Zysku czystego przyniósł bank 438 tysięcy, z czego na dywidendę członków przypadło 333 tysiące, w porównaniu z rokiem ubiegłym jest zysku więcej o 74 tysiące. Cyfry te świadczą o stałości stosunków zarobkowych mimo trudnego na ogół położenia. Bank przemysłowców jest obecnie największą instytucyą finansową w księstwie: przed 16 laty udziały jego członków wynosiły zaledwie ćwierć miliona.

Ciekawym przykładem, w jaki sposób organy samorządu miejskiego na kresach wschodnich pojmują swe zadanie, jest ogłoszone sprawozdanie z działalności magistratu w Katowicach. W dziale, rozpatrującym gospodarkę miejską, znajdujemy między innymi następujący ustęp: Szczególną czynność rozwijają Wielkopolacy w dziedzinie stowarzyszeń: polskie Towarzystwo śpiewacze „Harmonia”, „Czytelnia kobiet” i „polskie Towarzystwo wyborcze”. Po zatem na wiosnę 1906 r. zrobiono próbę, by ruch „Straży” z Poznania przenieść do Katowic. Zebranie, mające Straż zaprowadzić, zostało uniemożliwione, ponieważ Reichshalle nie odpowiada przepisom policyjnym. Dalej opowiada sprawozdanie, że zebranie mężów zaufania straży odbyło się w Oświęcimiu, jak potem Polakom udało się uzyskać na pewien czas salę na zgromadzenia w Reichshalli i kończy temi znamiennemi słowy: Przeciw dalszemu zamiarowi (Polaków) żeby wielkopolski ruch rozszerzyć przez publiczne teatry i obchody śpiewacze zdołano skutecznie wystąpić, ponieważ Reichshalle nie ma pozwolenia w myśl przepisu ustawy procedurowej, które do tego jest potrzebne. Następnie czytamy w sprawozdaniu tem, iż w ostatnich latach zwiększył się napływ polskich przemysłowców do Katowic, i ruch ten przybrał charakter ekonomiczny przez to, iż niemieccy kupcy bywają bojkotowani przez Polaków. *m. n.*

W 60-tą rocznicę.

Posępna teraźniejszość beznadziejna, zda się, zdławiła dusze, rozchylone pożądliwie ku słońcu wolności. Istnieje jednak potęga, urągająca niszczącej sile rozpaczy. Cudownie prężna myśl ludzka resztką sił ocalonych z rozbicia rozrywa pomrokę zabójczą, chwytając każdą sposobność ulecenia ku jaśniejszym widnokręgom. Gdy zaś, wyzbywszy się dawnej ułudy, nie umie już horyzontów tych szukać przed sobą, cofa się wstecz i z przebytych szlaków dziejowych wyczarowuje najpromienniejsze momenty, stawiając je jako gwiazdy przewodnie przed oczy znękanej ludzkości.

Jedną z prób takich przeżywamy obecnie. Dwa pokolenia wzrosły i przez świat przejść zdołały w ciągu 6-iu dziesiątków lat, dzielących ponurą wiosnę dzisiejszą od świetlanej „wiosny narodów” w 1848 r. Bolesny kontrast tych dwu momentów sprawić snadź musiał, iż—bez realnej na pozór podstawy—wolne umysły Zachodu skwapliwie uchwyciły się 60-ej rocznicy dni lutowych we Francyi i marcowych w Niemczech, aby zdobyć chociażby w chwilę możność skąpania się w rzeźwiących ducha wspomnieniach. Siła tych wspomnień musi być niepoślednią, gdy sprządz zdołała w zgodnym zespole wspólnego święta dwa najbardziej wrogie sobie żywioły: mieszczaństwo i proletaryat. W Niemczech, gdzie miejsce ducha postępu i wolności zajął brutalny duch „oficera rezerwy”, gdzie trwa wprawdzie jeszcze walka z junkrami, lecz jedynie w celu wydarcia im na własną korzyść części ich przywilejów, gdzie panuje bezwzględna przemoc, urągająca wszelkiemu prawu — w tych samych Niemczech powstała równocześnie wśród szczerze liberalnych kół mieszczańskich oraz wśród zorganizowanych mas robotniczych myśl uroczystego obchodu 60-ej rocznicy rewolucyi 1848 r.

Historya nie powtarza się, jak chcą tego ciasne umysły, to też nie o powtórzenie czynów bohaterskich chodziło inicyatorom projektu, lecz o wykrzesanie z pod grubej feudalno-agrarnej powłoki, skuwającej Niemcy dzisiejsze, iskier ducha, ożywiającego niezapomniane dni marcowe. Pamięć o najszczytniejszym dniu przeszłości łączy wolną myśl niemiecką z demonstracyą na rzecz najwyższego żądania chwili bieżącej — prawa powszechnego głosowania.

W Niemczech najżywiej poruszona została sprawa święcenia 60-ej rocznicy wypadków 48-go roku i w tem tkwi niezawodnie przyczyna słabego zareagowania na ten ruch naszych odłamów postępowych. W zrozumiałem jednak zapamiętaniu przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, przeoczamy to, co winno przemawiać gorąco za poparciem myśli, rzuconej w kraju wroga. Wszakże berlińskie dni marcowe były jednym tylko z głosów europejskiego zespołu owej doby, którego pobudka wyszła w lutym z Francyi; wszakże tej chwili tryumfu ducha wolności wstydzą się dzisiejsze Niemcy junkierskie, a jedynymi obecnie jego piewcami są żywioły szczerze opozycyjne; wreszcie, wszakże w dniu 22-im marca, w uroczystości złożenia do grobu ciał poległych bojowników wybitny wzięła udział liczna, z Mierosławskim na czele, grupa Polaków, wypuszczonych dnia poprzedniego z Moabitu, gdzie odsiadywali karę więzienną za przestępstwa polityczne. Poważny udział Polaków stał się nawet—jak wiadomo — w następstwie pierwszem hasłem reakcyi przeciwko całemu ruchowi wolnościowemu.

W imię tych wszystkich momentów pospieszamy w najgłówniejszych chociażby zarysach odtworzyć w pamięci genezę i przebieg dni przełomowych.

Deklaracya praw człowieka, ów potężny kamień graniczny, przywalający na wieki przeżyte formy starego świata, znalazła wtór donośny. I niemieccy myśliciele pod wodzą Kanta i Klopsztoka powitali z zachwytem wielką myśl 1789 r., która od tej chwili głębokie wśród całego społeczeństwa puściła korzenie. Gdy w roku 1813 konieczność zrzucenia jarzma napoleońskiego powołała cały naród niemiecki do broni, musieli mu książęta panujący uroczyście przyobiecać nadanie po skończonej walce praw obywatelskich. Z wyjątkiem jednak południowych prowincyj nadreńskich, gdzie sfery miarodajne wzięły na seryo daną ludowi obietnicę, reszta książąt, wyzwolonych dzięki bohaterskiej obronie narodu, puściła przyrzeczenie w niepamięć. W Prusach wystawiono cierpliwość poddanych na ciężką próbę aż do 1847 r., a więc do chwili powołania „sejmu zjednoczonego”. W tym samym czasie Austrya cała jęczała coraz cięższej pod zalewem klerykalizmu oraz bezwzględnej, przewrotnej polityki rządów Metternichowskich. Zaczyn niezadowolenia, podsycany działalnością parlamentów południowych, kładących śmiało tamę nieoględnemu szafowaniu finansami państwa, rozrastał się coraz potężniej. Powstała licznie reprezentowana literatura opozycyjna, powołana do życia przez tajemne związki i stowarzyszenia. Przewrót umysłów w Austryi i w Niemczech był już faktem dokonanym w chwili wybuchu paryzkiej rewolucyi lutowej 48 r. Tym sposobem była ona jedynie zarzewiem, od którego ognia zapłonęły kraje ościenne. Całe Niemcy stanęły odrazu w płomieniu. Świadomość, że nadal pozostać—jak było—nie może, stała się tak oczywistą zarówno dla rządzonych jak rządzących, że wszędzie padł odrazu, sam przez się, system dotychczasowy. Nie było myśli, nie było cienia nawet przeciwdziałania. Ogłuszeni, bezradni władcy opuścili beznadziejnie ręce, a tymczasem wieść zbawcza popłynęła ławą gorącą przez kraje, niosąc, niewierzącym własnemu szczęściu, ludom, wybawienie, wolność, powszechne pojednanie. Zawitała prawdziwa wiosna narodów, rzucająca najospalszych nawet, najobojętniejszych w wir radosnego tryumfu i upojenia. Odrętwiałe pod uciskiem duchy wolne zbudziły się do nowego życia, a tak potężni do niedawna matadorzy reakcyi pierzchli, zdawało się, bezpowrotnie.

Wieści z Paryża wstrząsnęły całą Europą. W stolicach zbierano się tłumnie na placach i w kawiarniach, oczekując gorączkowo wyjścia dzienników. Z chwilą ukazania się świeżego numeru wskakiwał ktoś z obecnych na jakie bądź wzniesienie, obwieszczając wszystkim zebranym treść sensacyjnych, z błyskawiczną szybkością biegnących jeden za drugim, biuletynów.

„Minister Guizot znikł”! „Król abdykował na rzecz hrabiego Paryża”! „Ludwik Filip uciekł”! „Ogłoszono rzeczpospolitą”!

Wreszcie 15-go marca rozległa się na ulicach Berlina najbardziej zdumiewające ze wszystkich wieści: „Metternich uciekł! Cały Wiedeń poruszony! Wolność prasy! Zbrojenie straży obywatelskiej”! Na wieść tę powstało wszystko. Następnego zaraz dnia wylała się wielotysięczna fala tłumu, dążąc przez wrota brandenburskie na błonia, gdzie urządzono olbrzymie zgromadzenie ludowe. Po gorących, entuzyastycznie przyjmowanych, przemówieniach. Sformułowane zostały *żądania*, przyjęte i zatwierdzone wolą narodu jako prawomocne jego uchwały. Rząd przeraził się. Nazajutrz, z samego rana, 18-go marca, rozlepiono na rogach ulic wielkie plakaty z napisem: „Wolność prasy”! Dzienniki poranne objaśniły wprawdzie, że wolność tę ogranicza 2000 talarów kaucyi, wrażenie jednak było ogromne. Lotem strzały obiegła miasto wieść o korzystnej zmianie usposobień na dworze. Po po-

ludu podążyły nieprzejrzane masy ludowe ku zamkowi królewskiemu w niezachwianej pewności usłyszenia z ust królewskich zgody na wszystkie punkty uchwał, powziętych na zgromadzeniu. Przed kordonem wojskowym, otaczającym dokoła zamek królewski, skłębiły się nieprzejrzane tłumy, czekające na zjawienie się króla, który istotnie niebawem stanął na balkonie. Okrzyki radosnego upojenia rozbrzmiały na jego powitanie. Nikt nie wątpił, że za wolą monarszą nastąpiła długo oczekiwana chwila historyczna. Fryderyk Wilhelm IV przemówił, lecz słowa jego utonęły niedosłyszane w ogólnym chaosie. Z dołu zaniesiono do niego jedną tylko prośbę, aby odwołał wojska, którym też utorowano równocześnie swobodną drogę do odwrotu.

Wtem rozległa się pobudka. Nie na hasło odwrotu jednak, jak sądzono w pierwszej chwili, lecz do natarcia na tłum. Atak kawaleryi na zbite masy szalony wywołał wśród nich popłoch. Nagle padły dwa strzały. Kronikarze ówcześni zapewniają, że oba były przypadkowe, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że one to dały pierwsze hasło do krwawych walk zaciekłych, do wzniesienia barykad na ulicach Berlina. Karol Schurz, jeden z wybitnych uczestników tych walk tak opisuje w swoim „Pamiętniku" ich początek: „Z dzikim okrzykiem: „zdrada! zdrada!" rozprysła się w oka mgnieniu potężna fala ludu, który przed chwilą witał entuzyastycznie swego monarchę, a teraz, wściekły z gniewu, zalał sąsiednie ulice, wyjąc przeraźliwie: „do broni! do broni"! Nie upłynęło kilka godzin, a wszystkie ulice zamykały barykady. Zawrzała walka z wojskiem, walka niezorganizowana, bezplanowa, iście żywiołowa. Kamienie zdawały się same wyskakiwać z bruku i piętrzyć w stosy, na których szczytach powiewały czarno-czerwono-złote sztandary. Za barykadami wciąż rosnące w liczbę szeregi walczących, złożone z obywateli najprzeróżniejszych klas i stanów. Studenci, kupcy, artyści, robotnicy, doktorzy, adwokaci zbroili się pospiesznie, chwytając, co kto mógł: strzelby, pistolety, szable, młoty, siekiery... Dopiero w nocy splądrowali powstańcy wszystkie prywatne i niektóre rządowe składy broni. Zniesione przez wojsko barykady zastępowano wnet innemi. Czynne były nawet kobiety, opatrujące rannych i znoszące żołnierzom strawę. Mali chłopcy lali na poczekaniu kule".

Gdy wreszcie o brzasku dnia trzeciego wzniesiono nowy szereg barykad i do nowej gotowano się walki, nastąpił moment rozstrzygający.

W nocy z 19-go na 20 marca zmieniło się nagle usposobienie króla, który poprzedniego dnia jeszcze odesłał z niczem deputacyę obywateli, z biskupem Neandrem na czele, a teraz, jak gdyby natchniony dobrą myślą, ugiął się przed wolą narodu, odwołując jednocześnie wojska od niezdobytych przez nie barykad. Książę pruski, późniejszy cesarz Wilhelm I, którego pomawiano o podburzenie króla przeciwko ludowi, oraz o danie hasła do pierwszego natarcia wojska na tłumy zebrane przed zamkiem, musiał z rozkazu monarchy dla własnego bezpieczeństwa uciec w przebraniu do Anglii.

Z rana d. 21-go marca złożono ofiary walki ulicznej na podwórzu zamkowem, obnażono krwawiące jeszcze ich rany i głośno domagać się zaczęto obecności króla. Gdy ten blady i zmieszany ukazał się na balkonie, przerażony straszliwem widowiskiem na dziedzińcu, zagrzmiało z tysięcy piersi: „Zdjąć kapelusz!" Król obnażył pochyloną głowę, stojąc tak, dopóki nie przebrzmiała w powietrzu ostatnia zwrotka hymnu, którym zebrani uczcili poległych.

Wkrótce po odbytym 22-go marca z nadzwyczajną uroczystością pogrzebie ofiar zasiadł w ostatnim dniu tegoż pamiętnego marca, we frankfurckim kościele S-go Pawła, pierwszy niemiecki parlament. Wyróżniał on się—jak żaden później — mnogością wybitnych i pełnych siły charakteru przywódców narodu, którzy z energią niezmordowaną założyli kamień węgielny pod gmach późniejszej konstytucyi.

Niestety, pomimo najlepszej woli nie ustrzegli się i oni fatalnego błędu: zapomnieli, że w chwili rozstrzygającej musi każda zwłoka, brak szybkiego i stanowczego działania najtragiczniejsze rodzić następstwa i że, chcąc zwyciężyć, nie wolno zostawiać nieprzyjacielowi czasu do ponownego skupienia sił rozproszonych.

Ludzkość nie wstępuje odrazu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w nowe fazy; momenty, w których wszystko promienieje kwiatami nadziei, są jedynie błyskawicami, rozświetlającemi cel, do którego ludzkość zdąża długo, wytrwale, niezmordowanie po ciernistych, najeżonych tysiącem przeszkód i trudności, drogach. Marcowe dni tryumfu idei wolności jedynie taką na razie odegrały w dziejach rolę. Nieszczęśliwa zmiana, jaka wkrótce po pierwszych zwycięztwach rzeczników wolności zaszła w ustosunkowaniu niemieckich sił społecznych, powołując ponownie przewagę sił reakcyjnych, położyła nagły i gwałtowny kres dalszym zdobyczom wolnościowym. Obrachunki pozostały niedokończonemi po dzień dzisiejszy, tak mało dający nadziei rychłego, pożądanego ich uregulowania.

Stąd cała tęsknota za minionemi chwilami, stąd gorące pożądanie odżycia ich choćiażby we wspomnieniu przez uroczysty obchód drogiej sercom rocznicy.

R. Centnerszwerowa.

Listy z Francyi.

Groźba lokautu w przemyśle budowlanym.

Groźba lokautu w przemyśle budowlanym zajmuje w obecnej chwili niemal powszechnie uwagę, w istocie bowiem jeśliby do niego rząd dopuścił, nastąpiłby fakt dotychczas niesłychany w dziejach zatargu pracy z kapitałem — znalazłoby się na bruku paryskim około 200,000 robotników bez pracy.

Oczywiście zgóry można przewidzieć, że rząd dołoży wszelkich starań, ażeby skłonić strony walczące, jeśli nie do zgody, to przynajmniej do chwilowego zawieszenia broni, perspektywa bowiem utrzymania w postawie potulnej dwustutysięcznej armii bezrobotnych musi być dlań ciężką zmorą. Spodziewać się należy, że rezultatem odbywających się obecnie konferencyj pomiędzy ministrem pracy Viviani'm a premierem Clemenceau, będzie wynalezienie takiego modus vivendi, przy którym pracodawcy nie będą się czuli pokrzywdzeni, a robotnikom zdawać się będzie, że odnieśli choćby minimalne zwycięztwo.

Historya tego zatargu zasługuje ze wszech miar na głębsze poznanie, gdyż przedstawia cechy nowe, dowodzące iż z biegiem czasu udoskonalają się środki walczenia ze stron obu, a jednocześnie walka nie rozprasza się na drobne potyczki, częściowe strajki, z których pracodawcy wychodzili niemal zawsze zwycięsko, lecz zaczyna obejmować bardzo szerokie kręgi pracujących, zjednoczonych pokrewieństwem produkcyi. Ze strony pracodawców daje się zauważyć również gwałtowne dążenie do stowarzyszania się zawodowego, już nie dla celów handlowych jak dawniej, lecz aby skutecznie stawić opór wzrastającym wymaganiom robotników. Jest to niejako powolna mobilizacya w przewidywaniu, że przyjść musi prędzej, czy później do ostatecznego boju.

Federacya pracowników przemysłu budowlanego, będąca w obecnej chwili jedną z najpotężniejszych ilościowo organizacyj zawodowych, rozwinęła się w przeciągu dwóch lat ostatnich, a mianowicie od pamiętnej manifestacyi w dniu 1 maja 1906 r., kiedy hasło zdobycia 8-io godzinnej pracy skłoniło rząd do sprowadzenia niebywałej ilości wojska na ulice Paryża.

Przedtem istniały naturalnie związki zawodowe lokalne i federacye zawodowe, tak np. w zakresie przemysłu budowlanego istniało pięć federacyj: mularzy, cieśli, kopaczy, stolarzy i malarzy, które wegetowały z trudem, mając zaledwie ogółem 9,000 członków.

Na kongresie związków zawodowych w Amiens w październiku 1906 r. postawiona została zasada, że federowanie związków zawodowych powinno się odbywać nie wedle zawodu a wedle branży przemysłu, (nie fédération de metier, a fédération d'industrie), co naturalnie wielką ma doniosłość przy zatargach pracy z kapitałem.

Zasada ta jeszcze nie weszła w życie, trudno jest bowiem rozbijać stare organizacye, dyskusya jednak na ten temat nie ustaje w kołach roboczych.

W kilka miesięcy po kongresie w Amiens — w kwietniu 1907 r. powstała federacya przemysłu budowlanego, do której przystąpiło 150 syndykatów robotniczych: cieśle, stolarze, kopacze, mularze, blacharze, zduni, kowale, ślusarze, sztukatorzy, malarze, szlifierze granitu i marmuru i t. p. Niebawem też pojawił się organ federacyi *Le Travailleur du Batiment*, którego pierwszy numer ozdobiony był wymownym rysunkiem Grandjonan'a: Clémenceau w mundurze agenta policyjnego przygląda się ze zdumieniem tłumowi robotników, którzy wznoszą wspaniały gmach federacyi budowlanej, a widać obchodzą się już bez pracodawców, bo napisy na różnych piętrach świadczą o zupełnej autonomii zrzeszenia...

Federacya budowlana urodziła się snać pod dobrą gwiazdą, bo już we wrześniu 1907 r. liczba ich członków potroiła się, a w obecnej chwili należy do niej 240 syndykatów, grupujących przeszło 30,000 członków.

Jak już zaznaczyliśmy, wrzenie wśród robotników budowlanych datuje od 1 maja 1906 r., kiedy zastrajkowali mularze, cieśle, kopacze, stolarze, żądając skrócenia dnia roboczego do 9-u godzin bez zmniejszenia płacy oraz odpoczynku niedzielnego. Strajk ten, ogłoszony jednomyślnie przez 22 sekcye syndykatu paryskiego mularzy, trwał 42 dni, w ciągu których aresztowano 1,200 robotników za różne wykroczenia lub manifestacye, wynikające z samej natury rzeczy. Te 22 sekcye liczyły wówczas zaledwie 2,000 członków, na ogólną ilość 50,000 mularzy w Paryżu. Mała ta garstka zdołała jednak prośbą, namową lub groźbą skłonić 30,000 towarzyszów do zaprzestania pracy. Wysiłek ten jednak nie dał spodziewanych rezultatów, otrzymano bardzo nieznaczne podwyższenie płacy, ale nie zdobyto skrócenia dnia roboczego, co było głównem żądaniem.

Organ Powszechnego Związku pracy *Voix du peuple* pisał wówczas: „pracodawcy odnieśli zwycięztwo, ale kosztować ich ono będzie więcej niż porażka".

I w istocie, mularze do pracy wrócili, ale z postanowieniem, o którem nie rozgłaszali ani słowem, ani drukiem. Systematycznie, bez hałasu wprowadzili w życie zasadę: za złą płacę—zła praca, a raczej za płacę niedostateczną — praca zmniejszona. W tym celu używano rozmaitych sposobów i tak naprzykład:

Każdemu mularzowi dany jest pomocnik dla noszenia materyałów i ich przygotowywania. Otóż ten pomocnik zwykle brał w rękę kielnię i dla wprawy lub rozrywki pracował, — odtąd postanowiono tego zaniechać. Pomocnika takiego najmuje zwykle sam robotnik z pomiędzy zebranych na placu kandydatów. Rachuje się na to trzy godziny czasu. Otóż owi pomocnicy w każdym niemal budującym się domu zorganizowali zbiorową petycyę, żądając podwyższenia zapłaty o 5 centimów na godzinę. Jeśli przedsiębiorca odmawiał, wszyscy pracę opuszczali i nazajutrz poszukiwali jej gdzieindziej. Jeśli wypadek taki zachodził dwa lub trzy razy w miesiącu, łatwo obrachować na jaką stratę narażony był pracodawca, który dajmy na to 50-u robotników mularzy musiał uwalniać za każdym razem na trzy godziny i opłacać te nieprodukcyjne godziny zarówno mularza jak i jego pomocnika. Prócz tego urządzano strajki małemi grupami, tak iżby one nie pozbawiały chleba całej korporacyi; stawiano kolejno w każdym budującym się domu żądanie podwyższenia płacy.

Prócz mularzy nie zasypiają również swej sprawy cieśle i zdunі; opór ze strony pracodawców doprowadził obie te korporacye do strajku, który trwał przez sierpień i wrzesień ubiegłego roku i zakończył się pozyskaniem jedynie drobnej podwyżki płacy; cieśle jednak potrafili skłonić do uznania warunków umowy zbiorowej, przedstawionych przez Związek cieśli.

Tak więc od lat dwóch blizko trwa głucha walka w przemyśle budowlanym. Zobaczmy teraz, co robią przedsiębiorcy.

Założyli oni w 1904 r. syndykat, do którego przystąpiło wówczas 541 członków, w tej liczbie 378-u wypłaca robotnikom rocznie poniżej 50,000 fr., 80-u—50 do 100 tysięcy fr., 45—100 do 200 tys. fr., 13—200 do 300 tys. fr., 21—300 do 500 tys. fr., 4—powyżej 500 tys. fr.

Obecnie ilość członków spadła do 447, ale jedynie kosztem pierwszej kategoryi, czyli drobnych przedsiębiorców, pozostaje jeszcze 1,500 nienależących do syndykatu.

Na czele syndykatu stoi Villemin, postać niezmiernie ciekawa, jako doskonałe uosobienie typu przedsiębiorcy. Obdarzony niezwykłą energią, nie opuszcza żadnej sposobności, aby podbudzać swych kolegów po fachu do czynnej walki przeciw robotnikom, do kojarzenia się ścisłego w imię zagrożonych interesów korporacyi. Niezależnie od syndykatu założył on stowarzyszenie finansowe pod nazwą „Association profesionelle de la Maçonnerie", do którego przystąpiło 85-u największych przedsiębiorców. Członkowie zobowiązują się do solidarnego występowania we wszelkich okolicznościach, do stosowania jednej taryfy pracy oraz niedopuszczenia małych przedsiębiorców do licytacyj. Jest więc pod pokrywką stowarzyszenia najzwyklejszy trust, dążący do ogarnięcia całego przemysłu budowlanego i narzucenia robotnikom warunków jak najkorzystniejszych dla przedsiębiorców.

Ciekawe są niektóre projekta statutów owego stowarzyszenia, określające władzę rady administracyjnej:

„Decyduje ona o wszelkich umowach i daje swe upoważnienia do tranzakcyj".

„Oznacza ilość i wartość robót wykonanych przez każdego członka".

Ogólne zebranie zaś ocenia wartość robót wykonanych i określa wysokość opłaty, przypadającej stąd do kasy towarzystwa.

Czy jakiekolwiek stowarzyszenie finansowe nadaje sobie prawo takiej kontroli nad interesami swych członków? Czyż nie wyraźnem jest, że chodzi o możność ograniczenia produkcyi, zniesienia konkurencyi i ujednostajnienia płacy. Trust ten ma już dziś w swem ręku $^2/_3$ robotników, a dąży jeszcze do narzucenia swej woli wszystkim po za organizacyą stojącym przedsiębiorcom. I widocznie czuje się dość silny, aby nakazać posłuszeństwo, bo art. 42 mówi:

Zebranie ogólne nadaje moc obowiązującą wszystkim postanowieniom, proponowanym w celu dobra towarzystwa. Jakież to są te postanowienia, które wymagają aż umocnienia ich przez zebranie ogólne, o tem zapewne objaśnia regulamin sekretny; niewątpliwie są tam, jak w kartelach niemieckich, opisanych przez Huret'a w jego książce „Rhin et Westphalie", opłaty należne od członka w razie, gdy przekroczył cyfrę interesów, oznaczoną przez stowarzyszenie, kary, które płaci, gdy traktuje bezpośrednio, itp. Zresztą dla większej pewności art. 11 zastrzega: „Akcye będą złożone w depozycie w kasie towarzystwa tytułem gwarancyi wypełnienia zawartej umowy".

Od sześciu tygodni walka przybrała ostrzejszą formę. Robotnicy z racyi, że życie istotnie podrożało w ciągu ostatnich pięciu lat o 30%, stawiają żądania też same, co w 1906 r.: dziewięciogodzinny dzień roboczy, odpoczynek niedzielny i podwyższenie płacy o 10 centimów na godzinę wszystkim kategoryom pracowników, a więc: mularze 1 fr. na godzinę, pomocnicy 70 cen. szlifierze kamieni 1 fr., ceglarze 95 cen. itd. Prócz tego żądają, aby nie pracować razem z robotnikami nienależącymi do związków zawodowych.

W giełdzie pracy odbywają się ciągle tłumne zebrania, dla wysłuchania delegatów którzy porozumiewają się z syndykatem przedsiębiorców. Przedsiębiorcy zaś na swych tajnych zebraniach obradują nad sposobami urządzenia lokautu. Większość podobno się tego domaga, gdyż już od lat dwóch nie zawierano kontraktów na większe przedsiębiorstwa w przewidywaniu lokautu. Wysłano nawet znanego dziennikarza z *Figara* Huret'a do Berlina dla poinformowania się u tamtych przedsiębiorców, jakimi sposobami przeprowadzili w 1899 r. lokaut i jakie były jego rezultaty.

Znamiennem wielce było przemówienie jednego z przedstawicieli syndykatu przedsiębiorców budowlanych Soule na bankiecie fabrykantów przemysłu włóknistego w d. 19 b. m.

„Nietylko uczucie braterstwa stawia nas „dziś obok was... W przemyśle naszym, tak „jak i waszym, ustępstwa czynione mają „swoje granice. Niestety od roku panuje „u nas dezorganizacya kompletna, bo robotnicy słuchają bezwzględnie rozkazów „powszechnego związku pracy.

„Pierwszym obowiązkiem pracodawców „jest nie dopuścić, aby zwyczaje podobne się „upowszechniły. To też, wyczerpawszy „wszystkie środki porozumienia, zdecydowaliśmy, że jeśli robotnicy nie ustąpią ze „swych żądań, przemysł budowlany ulegnie „pierwszych dni kwietnia zawieszeniu.

„Muszę tu w obecności ministra handlu „oświadczyć, że zrzucamy z siebie my, „przedsiębiorcy, wszelką odpowiedzialność „za to, co może nastąpić. Sądzę, panie ministrze, że będziesz naszym rzecznikiem „wobec rządu, aby prosić o więcej opieki „przeciw organizacyi rewolucyjnej, która „stać się może państwem w państwie i której „należy wyznaczyć właściwą rolę.

Iza Zielińska.

Postępy ubezpieczeń robotniczych na Zachodzie.

Jedną z najważniejszych gałęzi współczesnej polityki socyalnej jest bezsprzecznie ubezpieczenie byta klasy robotniczej od różnych zmian losu, na jakie ją tak często naraża gospodarka kapitalistyczna. Przeciętny robotnik w przemyśle dzisiejszym zamało zarabia, by mógł odłożyć taką kwotę, którąby mu pozwalała bez katastrof przetrwać czas choroby, ewentualnej niezdolności do pracy. Stąd widmo takiej niezdolności wciąż go trapi i stąd też potrzeba ubezpieczeń na wypadek choroby. Takaż niezdolność zarobkowania pociąga za sobą starość i kalectwo — stąd potrzeba ubezpieczeń na starość i na wypadek poważnych okaleczeń. Ciężki los wdów i sierot po robotnikach, wreszcie tysiączne rzesze bezrobotnych rodzą piekącą potrzebę ubezpieczenia bardzo rozległego i skomplikowanego, któreby obejmowało wszystkie powyższe sytuacye życia robotniczego. Nic też dziwnego, że w ostatnich latach, pod naciskiem najbardziej zainteresowanej klasy i opinii publicznej — a gdzieniegdzie może i w zrozumieniu własnego interesu, — rządy czuły się zmuszonymi do żywszego zajęcia się uregulowaniem sprawy ubezpieczeń, wprowadzenia reform do dotychczasowych systemów lub przynajmniej projektów reform. Naszem zdaniem będzie zapoznać w w krótkim szkicu czytelników z reformami i projektami na tem polu w ostatnich czasach.

Zacznijmy od Austryi. Otóż tam już w 1904 r. ówczesny prezydent ministrów Koerber ukoronował swą prezydenturę obszernym projektem reform ubezpieczenia robotniczego. Wówczas jednak nie było nadziei, by parlament kuryalny reformę tę przeprowadził. Obecnie jednak sytuacya przedstawia się zupełnie inaczej: skład przedstawicielstwa narodów jest taki, że reforma może liczyć na większość a i rząd, przystosowując się do tej zmiany głosów, trąbi o szerokich zmianach polityki socyalnej a w szczególności w dziedzinie ubezpieczeń. Najsilniejszą i rządzącą partya w obecnym parlamencie austryackim są chrześciańsko-socyalni, ważną jest przeto rzeczą w stosunku do losów owej reformy, iż partya ta w swoim czasie a mianowicie na kongresie w Wiedniu (przed wyborami!) wypowiedziała się przez usta posła Steinera za reformą ubezpieczeń robotniczych i to reformą dość daleko idącą. Ubezpieczenia mają według żądań tej partyi obejmować i przemysł drobny, służących i chłopów małorolnych, ma być też wprowadzone ubezpieczenie na starość (Invalidenversicherung). Być może, iż teraz, po wyborach, ten szeroki projekt skurczy się nieco, zawsze jednak dużo może zostać. Dodajmy, że wprowadzenie ubezpieczenia na starość zostało obiecanem i w mowie tronowej.

Jednem z najważniejszych żądań w kierunku reformowania austryackiego systemu ubezpieczeń robotniczych, żądaniem samych robotników jest, prócz zaprowadzenia ubezpieczenia na starość oraz zabezpieczenia wdów i sierot, centralizacya i ujednostajnienie typu kas chorych. Dziś bowiem istnieje kilka typów: kasy miejskie, okręgowe, kasy brackie i t. p., co wprowadza ogromny zamęt i jest często w rękach wstecznikow ułatwieniem w rozbijaniu robotniczych organizacyi samopomocy. Sprawa reformy jest dość skomplikowana: wchodzą w grę zagadnienia najrozmaitsze i prawie wszystkie zasadniczego znaczenia: reprezentacya ro—

botników i fabrykantów w zarządach kas, procentowy stosunek wkładek robotników i pracobiorców, wielkość praw rządu, wolny wybór lekarzy, lub przymus i t. d.—cały szereg zagadnień, co do których niejedną kopię skruszą strony w walce, jaka się rozwinie, gdy projekt wejdzie na porządek dzienny prac parlamentu. Dziś już objawia się bardzo znaczna różnica zdań w tym kierunku różnych, zainteresowanych warstw społeczeństwa: inaczej zapatruje się na sprawę „Związek przemysłowców", inaczej „Izba handlowa i przemysłowa", inaczej wreszcie organizacye robotnicze, związki zawodowe. (Patrz: „*Arbeiterschutz* Nr. 24. Wiedeń).

Przeprowadzeniu reformy o ile możności przeszkadzać będą agraryusze: w ich interesie leży, by rozwój robotników przemysłowych tamowanym był nie zaś popieranym; z drugiej zaś strony obawiać się będą, by w krótkim czasie ubezpieczenie nie objęło robotników rolnych i nie włożyło pewnych ciężarów na pracobiorców.

Druga ważna przeszkoda leży w demagogii stronnictwa chrześciańsko - socyalnego, które udaje, iż pragnie tylko jak najszerzej pojętej reformy systemu ubezpieczeniowego: krzyczą oni, by ubezpieczenie objęło i drobnych rękodzielników i robotników rolnych—na inną reformę się nie zgodzą!

Oczywiście, nie można mieć teoretycznie nic przeciwko tak szeroko pojętej reformie, lecz praktycznie rzecz biorąc, podobna „bezwzględność żądań" może obalić cały projekt, gdyż w tej formie natrafi on na niezłamaną przeszkodę ze strony agraryuszów. A projekt jest podobno zupełnie już wypracowany, jak to powiedział minister spraw wewnętrznych, bar. Bienerth, na posiedzeniu komisyi budżetowej d. 17 marca r. b.

W Niemczech zaczął się żywy ruch za reformą ubezpieczenia głównie w kierunku robotników rolnych, którzy są tam w fatalnem pod względem prawnym położeniu. Nie posiadają oni najważniejszego prawa koalicyi a strajki, dozwolone w przemyśle, w wielu państwach związkowych są karane więzieniem, gdy wybuchną wśród robotników rolnych.

Prawda, istnieje w Niemczech ubezpieczenie robotników rolnych, lecz niema tam przymusu! A nawet i te marne odszkodowania, które otrzymują okaleczeni przy pracy,wydają się zbyt dużym ciężarem dla „Zachodnio-pruskiego związku rolnego" (organizacya agraryuszów) gdyż podał on kanclerzowi memoryał, w którym np. domaga się, by „poszkodowane przy pracy dzieci do lat 14-u dopiero wtedy otrzymywały prawo korzystania z odszkodowania, gdy po przekroczeniu 14-go roku okażą się kalekami!".

Miejmy nadzieję, że wszczęty ruch nie ustanie, dopóki nie przeprowadzi reformy w kierunku rozszerzenia zabezpieczenia i prawa koalicyi i na pracowników rolnych.

Jako pewien już istniejący krok naprzód w ubezpieczeniu w Niemczech uważać można umowę, jaką zawarły one z Holandyą w sprawie ubezpieczenia wzajemnego robotników niemieckich w Holandyi i odwrotnie. Umowa reguluje dotychczasowy system a właściwie brak systemu, który narażał robotników obu tych narodowości na wielkie nieraz straty, wypływające z zamieszania.

Ciekawą będzie rzeczą przypatrzeć się, jak wygląda *już zreformowany* system ubezpieczenia, który panuje na Węgrzech od 1 lipca 1907 roku. Wprowadzono tam poraz pierwszy ubezpieczenie od wypadków i centralizacye instytucyi ubezpieczonych. Dużo drobnych kas zostało zniesionych i wszystko ma się skupiać w „Centralnej Krajowej kasie ubezpieczeń od chorób i wypadków".

Otóż, przyznać trzeba, że reforma na Węgrzech nie spełniła pokładanych w niej nadziei—przynajmniej dotychczas. Zapanowało także zamieszanie. „Centralna" biurokracya zamiast uprościć tak zagmatwała funkcyonowanie systemu, że dużo czasu trzeba będzie, aby maszyna jako tako ruszyła.

Według ustawy reprezentacya w zarządach kas chorych ma być zupełnie równo podzieloną pomiędzy pracowników i przedsiębiorców. Dotychczas jest to tylko na papierze, gdyż prawie wszędzie ci ostatni zapomocą różnych sztuczek tworzą sobie większość.

Jeszcze jeden charakterystyczny przyczynek: Ustawa przepisuje, żeby robotnicy uiszczali połowę składek do kas chorych, tymczasem do dzisiejszego dnia państwowe koleje węgierskie pobierają od swych pracowników $^3/_4$ wkładek tj. według dawnej, niezreformowanej normy! Być może, iż nieco porządku do nowego systemu wniesie nowoutworzona organizacya centralna mężów zaufania robotników i jednocześnie przedstawicieli ich w zarządach kas chorych.

Stanisław Krauz.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Odczyty o Aleksandrze Świętochowskim

W ostatnich dniach mieliśmy dwa odczyty o Aleksandrze Świętochowskim — w czasie przygotowań jubileuszowych jest to najwłaściwszy sposób budzenia w zaspanej pamięci świadomości tego, co społeczeństwo nasze zawdzięcza temu silnemu, niezłomnemu duchowi.

Wśród całego zastępu ludzi postępowych wszelkich odcieni w naszym kraju nie znajdzie się ani jeden, kto z czystem sumieniem mógłby powiedzieć, że nie jest jego dłużnikiem; wśród literatów—ani jeden, któregoby on pierwszych kroków w zawodzie pisarskim nie podparł, młodym, kiełkującym talentem nie zaopiekował się, nie dopomógł mu do zdobycia uwagi czytających, nie przedstawił społeczeństwu, powagą swego uznania nie podtrzymał.

Walka była i nie przestała być żywiołem jego duszy. Na zagrożonych posterunkach naszego życia zajmował on zawsze stanowiska najniebezpieczniejsze, nierzadko całkiem niemal odosobnione i bronił zażarcie, niezłomnie, w żadne układy nie wchodząc, na żadne ustępstwa się nie godząc, nieraz wbrew nam samym — najdroższych skarbów, najczystszych klejnotów człowieka.

Zanim przyjdzie ta chwila, że wszyscy bez wyjątku staniemy się zdolni odczuć to, zrozumieć i ocenić ten ogrom pracy, jaki nam dał, dobrze jest,że mamy już dziś takich, którzy nam pomagają rozproszyć ciemności naszej niewiedzy, zbliżają nas do niego i wprowadzają w obcowanie z jego duchem. Takiemi rozświetlającemi mroki pochodniami były: odczyty p. Józefa Kotarbińskiego o „Duchach", Aleksandra Świętochowskiego i świetna prelekcya - improwizacya p. Tadeusza Ulanowskiego o jego działalności publicystycznej w krótkim okresie czasu z przed laty trzydziestu. Tę dziedzinę mało zna, można nawet powiedzieć śmiało — nie zna jej wcale dzisiejsze pokolenie, a jednak w niej żyje zaklęta dusza Świętochowskiego — dusza Tytana. *ps.*

Wynagrodzenie za pracę.

Każdemu owoc jego pracy! oto hasło, dokoła którego skupiają się wszyscy wyzyskiwani i wydziedziczeni. Dotąd hasło to rozlegało się tylko z szeregów robotniczych, obecnie rozbrzmiewać ono zaczyna i ze sfer inteligencyi zawodowej.

Niedawno lekarze opracowali w Tow. Lekarskiem nową taksę; a 29 b. m. związek akuszerek zrobił to samo.

Nie przytaczamy tu cyfr, ani nie poddajemy ich szczegółowemu rozbiorowi, bo to są rzeczy zbyt specyalne, wydaje nam się tylko, że tak akuszerki jak lekarze, a szczególniej ci ostatni, poprawę swego bytu zacząć winni od unormowania pracy szpitalnej. Wynagrodzenie lekarzy szpitalnych (300 rubli pensya ordynatorów i darmowa praca asystentów), to są rzeczy wprost oburzające; gdyby liczny zastęp lekarzy miał za ciężką swą pracę w szpitalach byt zapewniony, nie potrzebowaliby oni uganiać się za praktyką prywatną i uchwalać wysokich taks za wizyty. *w.*

Ne temere.

Bez echa prawie przebrzmiała dyskusya w Tow. Prawniczem nad nowym dekretem papieskim w sprawie małżeństw. Zaczynający się od słów „Ne temere" dekret ten zmniejsza i tak szczupłą ilość powodów, mogących posłużyć za pretekst do unieważnienia małżeństwa, co wobec nieuznawania przez kościół katolicki rozwodów, było często jedyną deską ratunku dla związków niedobranych.

I znowu kościół przeciwstawia się wymaganiom życia; w całym świecie wre walka o rozluźnienie węzłów małżeńskich, kościół katolicki je zacieśnia; wszystkie prawodawstwa zachodnio-europejskie, nawet prawo rosyjskie, wprowadzają ułatwienia rozwodowe, tylko Święta kongregacya rzuca wyzwanie potrzebom czasu i duchowi postępu...

Nie po raz pierwszy...

Miejmy nadzieję, że bezowocnie.

pw.

Rozmowa.

Pani A. Powiedz mi, do czego służą książki wypożyczane z czytelni?

Pani B. Naiwne pytanie! Do czytania...

Pani A. Naiwna odpowiedź! Przekonam cię metodą poglądową. Patrz, na tej książce są rachunki: trzydzieści, poniżej ośm—kreska i suma: trzydzieści ośm. Nie postawił tych cyfr matematyk w natchnieniu, który nie wie, czem i na czem, w danej chwili pisze, charakter pisma — wyrobiony; a więc książki z czytelni brane służą do spisywania łatwych rachunków. W tej książce brak znów kilku kartek; notabene brakuje ich we wszystkich egzemplarzach tej powieści; objaśniono mnie w czytelni, że są anonimowi cenzorowie moralności, którzy w ten sposób chronią publiczność od zgorszenia! Za to inni amatorzy poprawek dopisują w książkach szczegóły, objaśniające rzeczy... drastyczne, skromniejsi dodają tylko uwagi pochlebne lub ganiące autora wykrzykniki, etc. Widziałam właścicielkę czytelni pilnie zajętą wycieraniem tych dodatków o ile, na szczęście, robione były ołówkiem.

Pani B. Miła praca!

Pani A. Nie koniec na tem. W mojej obecności odniesiono książkę tak zmoczoną, że można ją było włożyć w wyżymaczkę dla prędszego osuszenia. Oprawa naturalnie zupełnie zniszczona; na uwagę właścicielki, że abonentka będzie musiała za nową oprawę zapłacić odpowiedziano jej: „O! dziwne

pretensye! wszystkie książki w czytelni są zniszczone; to trudno! Nie ja pierwsza tę powieść czytałam! Książka teraz mokra, ale wyschnie i koniec!"

Pani B. No i cóż? Abonentka zapłaciła?

Pani A. Nie wiem, wyszłam przed końcem zatargu. Od miesiąca nie mogę doprosić się o książkę Maeterlincka: „Le trésor des humbles", ponieważ wszystkie egzemplarze zostały—skradzione! Było ich trzynaście. Obiecano mi, że jutro dostanę egzemplarz z nowego zapasu. Rozumie się, że nie tylko z Maeterlinckiem abonenci czasem rozstać się nie mogą; dzieła poważniejszej treści, beletrystyka, książki ilustrowane, wszystko to idzie w świat i nie wraca.

Zresztą za silnie wyraziłam się, mówiąc, że książki są skradzione; mogą być tylko zgubione, zarzucone, jednak rezultat ten sam: nie wracają do właścicielki.

Pani B. W czytelniach biorą zastaw, który pokrywa te straty.

Pani A. I to jest pogląd naiwny. Giną zwykłe książki nowe; dzieło Maeterlincka np. kosztuje więcej niż rubla a zastaw właśnie tyle wynosi za każdą książkę. To też kilkaset rubli rocznie kosztują te... nieuwagi abonentów. Widzisz więc, że tylko teoretycznie książki z czytelni wypożycza się dla ich przeczytania. Kultura warszawska pozwala inaczej jeszcze z nich korzystać.

A. M.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORYA.

W. E. H. Lecky: **Dzieje wolnej myśli w Europie**. Łódź, 1908. M. Stifter i A. Strauch.

Kreśląc dzieje wyzwolenia się ducha ludzkiego — miał autor na myśli nie rozwój pewnego działu twierdzeń lub zaprzeczeń, lecz raczej ewolucyę pewnego kierunku myśli, sądów, które w ciągu ostatnich trzech stuleci zyskały w Europie stanowczą przewagę. Ogólną charakterystyką tego kierunku jest, iż skłania on człowieka do przypisywania wszystkich zjawisk przyczynom naturalnym, a nie nadprzyrodzonym; każe w teologii uważać następujące po sobie systemy jako wyrazy potrzeb i pragnień uczucia religijnego, żyjącego w ludziach; w etyce zaś uznawać za obowiązek tylko to, co za obowiązek uznanem zostało przez sumienie. W pierwszym rzędzie bada autor dzieje i przyczyny zaniku zmysłu dla cudowności. Jest to przewrót najbardziej zastanawiający w dziejach ostatnich lat trzystu. Jeśli jednak zapytamy, dlaczego świat odrzucił to, w co ongi wierzono tak głęboko i powszechnie, dlaczego opowiadanie o starej babie, jadącej na miotle, lub przemieniającej się w wilkołaka, stało się tak zupełnie nieprawdopodobnem, to większość ludzi nie potrafi zapewne na pytanie to odpowiedzieć w sposób stanowczy. Faktem jest bowiem, że zanik tej wiary nie był rezultatem zwycięstwa jednych dowodów nad drugimi, nie był dziełem żadnej znakomitej książki, ni sławnego pisarza. Wszystko, co dziś powiedzieć możemy o mętnym charakterze zeznań, wymuszonych torturami, o zdarzających się tu i owdzie oszustwach, o złośliwych pobudkach, kierujących niekiedy oskarżycielami—wszystko to mogło też być powiedziane w czasie najciemniejszych okresów średniowiecza. Ci, którzy żyli w epoce, kiedy zdarzały się wypadki czarów, ściągających na siebie uwagę wszystkich klas, reprezentujących wszystkie stopnie umysłowości, byli niezawodnie sędziami równie powołanymi, jak my sami, o ile kwestya ta byłaby li tylko kwestyą wiedzy.

Postęp medycyny mógł w znacznej mierze wpłynąć na osobiste poglądy niektórych pisarzów, zajmujących się tą sprawą, absolutnie nie mógł jednak oddziałać na opinię publiczną. Stopniowe zmniejszanie się oskarżeń o czary było skutkiem a nie przyczyną niewiary. Podnoszono nieraz słusznie, że epoki minione były w porównaniu z naszą w najwyższym stopniu łatwowierne, różnica ta jednak uwydatnia się nietyle stopniem, ile raczej kierunkiem łatwowierności. Ludzie są zawsze skłonni do uwierzenia na podstawie stałych dowodów w to, co uważają za bardzo prawdopodobne. Ich miara prawdopodobieństwa ustanawia szczegóły ich wiary, sama się zmieniając ustawicznie pod wpływem cywilizacyi. W wiekach średnich, w szesnastem stuleciu, a także na początku siedemnastego, miara prawdopobieństwa była przeważnie teologiczna; ludzie zdawali się oddychać atmosferą, pozbawioną w zupełności pierwiastków świeckich. Pojęcia ich wyobraźni i rozumu były zabarwione teologicznemi skojarzeniami ideowemi; to też ze swobodną beztroską przyjmowali każdą anegdotę, zgadzającą się z ich zwykłymi poglądami. Skłonność do wiary w cuda była tak silną, że z kilku nielicznych faktów naturalnych zbudowała olbrzymi i zawiły system świata czarów, oszańcowała go wałem przeróżnych i najbardziej szczegółowych świadectw i przez kilka wieków narzucała go najzdolniejszym ludziom, jako prawdę niezwalczoną; przez wszystkie niemal trybunały sądowe Europy stwierdziła jego istnienie; i setki tysięcy ofiar skazała na śmierć straszną, pozbawioną nawet współczucia bliźnich.

Wiara w czary wypływała z panujących poglądów religijnych i odzwierciadlała je dokładnie; zanikała zaś wraz z osłabieniem lub usunięciem tych poglądów. Dopóki one istniały, żadne usiłowania nie były w stanie zniszczyć zabobonu. W takim stanie umysłów ludzie są bardziej skłonni do przyjmowania, niż do odrzucania dowodów; dopiero gdy świadomość nieprawdopodobieństwa do tego stopnia przewyższyła poszanowanie dla powag, że ludzie poczęli stanowczo unikać wszelkich dowodów i żadnej do nich nie przywiązywać wagi, nawet wówczas, gdy nie byli w stanie ich odeprzeć—wtedy dopiero straszny ów zabobon mógł zostać obalonym. Zanik jego oznacza zapoczątkowanie, a jego obalenie pierwsze zwycięztwo ducha racyonalizmu w Europie.

Jakkolwiek reformacya była ruchem nawskroś racyonalistycznym, to jednak w początkach swych potęgowała raczej zło, które zamierzała naprawić. Protestant z równym dogmatyzmem i stanowczością dowodził konieczności i pewności swych nauk, jak czynił to katolik. Reformacya wzbudziła wśród chrześcianstwa trwogę religijną, a wraz z nią wiara w wszechobecność szatanową wzmogła się jeszcze. Luter w klasztorze wittenberskim słyszał bezustannie, jak dyabeł tłucze się po celach i korytarzach; czarna plama na zamku w Wartburgu dotąd wskazuje miejsce, gdzie kałamarzem rzucił w dyabła. W Anglii zaprowadzenie reformacyi było hasłem do natychmiastowego powstania zabobonu; w Szkocyi, gdzie reformowani duchowni posiadali większy wpływ, niż w innych krajach i gdzie procesy o czary spoczywały całkowicie w ich rękach, prześladowania były najstraszniejsze. Z purytanizmem też przedostała się wiara w czary do Nowego Świata; a wyroki śmierci w Massachusetts stanowią jedną z najczarniejszych kart w dziejach Ameryki. Niewiara w czary i w duchy była jedną z najbardziej charakterystycznych cech sceptycyzmu siedmnastego wieku. U Montaigne'a występuje ona w zdecydowanej formie. Był on zarazem pierwszym pisarzem francuskim, który wyzwolił się od retrospektywnego sposobu myślenia; który miał odwagę sądzić wszystkie sprawy podług miary świeckiej, rozpatrywać je w świetle zdrowego rozsądku i na podstawie prawdopodobieństwa dyktowanego przez codzienne doświadczenie. Od ogłoszenia szkiców Montaigne'a datuje się wpływ owej coraz większe rozmiary przybierającej szkoły racyonalistycznej, która stopniowo sprowadziła zanik wiary w czary, nie przeciwdziałanie i usunięcie dowodów, na których się zabobon opierał, lecz poprostu przez doprowadzenie ludzi do poczucia nieprawdopodobieństwa wszelkich dowodów w tym kierunku.

Ten sam kierunek myślowy, który przejmował ludzi niechęcią względem czarów, niemal instynktowną i bezwiedną jako zjawiska absolutnie nieprawdopodobnego, a następnie spowodował jawne odrzucenie tego zabobonu, oddziaływał w ten sam sposób i z tym samym skutkiem na wiarę w cuda wogóle. W tym jednak wypadku zwycięztwo nie było tak całkowite, gdyż kościół rzymski dotychczas podtrzymuje wiarę w moce cudotwórcze. Ogólne linie ruchu zarysowują się przecież dość wyraźnie. Punktem wyjścia było ograniczenie sfery cudowności do pierwszych wieków chrześciaństwa; uznawano racyę bytu cudów, jak długo były one potrzebne do zapewnienia zwycięztwa chrystyanizmowi. Izaak Newton w jednym z listów pisze: „Cuda stwierdzone dość dokładnie, istniały w kościele przez dwa lub trzy wieki. Grzegorz Thaumaturgos bierze stąd swe nazwisko, że był jednym z ostatnich, którzy się darem cudotwórczym odznaczyli; lecz ani liczby tych wypadków, ani też, jak często się powtarzały, nie jestem w stanie oznaczyć ściśle. Dzieje tych czasów są bardzo niedokładne". W słowach tych przebija się już sceptycyzm, niepoprzestający na odrzucaniu wszelkich cudów współczesnych, lecz kwestyonujący zarazem prawdziwość wszelkich twierdzeń o cudach w przeszłości. Protestantyzm sprzyjał temu ruchowi; Middleton w dziele swem „Free Inquiry" dokonał najpoważniejszego zamachu na cuda Ojców Kościoła. Reformacyę wywołał duch współczesny, który ją też na wskroś przenikał; kierownicy jej byli zmuszeni przez swe stanowisko do odrzucenia cudownych historyj współczesnych. Lecz dziś, z tą samą niewiarą do cudów czasów nowszych, jaką od początku odznaczali się protestanci, odnoszą się i katolicy. Postęp bowiem cywilizacyi wytworzył ogólny kierunek myśli, budzący instynktowną niechęć do cudownych historyj, jakoby one same przez się, niezależnie od wszelkich dowodów i wbrew naukom dogmatycznym były zupełnie nieprawdopodobne.

Proces myślowy, skłaniający ludzi do odwrócenia się od cudów, zniewalał ich też do zmiany poglądów w innych kwestyach. Wyczekiwanie cudów wynika z pewnego pojęcia o Istocie, sprawującej trwałe rządy nad światem, o naturze tej Istoty i o przejawach jej mocy; wszystkie te pojęcia ulegają zmianie pod wpływem cywilizacyi. Autor bada owe pojęcia, wykazuje ich pokrewieństwo w pierwotnej fazie z fetyszyzmem. Omawia obszernie kult relikwij, obrazów i na podstawie dziejów sztuki, będącej najwiarogodniejszym wyrazem pojęć religijnych, analizuje antropomorficzne wyobrażenia o bóstwie. Dzieje, dotyczące wnikania nauk przyrodniczych w pojęciach o systemie świata, szczegółowo przedstawione

następnie przez autora, wiodą do wyjaśnienia upadku tych wyobrażeń religijnych. Ruchowi religijnemu towarzyszył ruch etyczny, który osłabił wpływ trwogi, jako pobudki obowiązku, zniszczył przemożną władzę nauki dogmatycznej i ustanowił najwyższą władzę sumienia. Dzieje tych ruchów dają obraz naukowego i etycznego rozwoju racyonalizmu. Postępy jego zaznaczyły się szeregiem następstw, z których najważniejszym był zanik prześladowań religijnych. Proces ten oświetla autor, rozpatrując w ostatnim rozdziale swej pracy pojęcia chrystyanizmu o winie, wpływ reformacyi na poglądy o winie przekazanej, szkodliwy wpływ nauki o wyłączności zbawienia na etykę i poczucie prawdy. Racyonalizm zniszczył lub osłabił pojęcie o winie, płynącej z błędu. W międzyczasie ukazania się pism Bakona i Locke'a, Chillingworth głosił pierwszy bezwzględną niewinność błędu, popełnionego przez nieświadomość. Równocześnie z angielskiej przynajmniej księgi ustaw, wykreślono przepis: *De Haeretico combuzendo*, a ziemia angielska po raz ostatni splamiona została krwią heretyka. Na historyi zaniku prześladowań religijnych kończy się tom pierwszy, świeżo spolszczony, dzieła Lecky'ego. Jest to jedna z najlepszych prac w literaturze europejskiej, poświeconych dziejom wolnej myśli.

G. K.

LITERATURA I SZTUKA.

Car Dymitr Joannowicz.

Kronika dramatyczna A. Nowaczyńskiego

Oto wreszcie paradoks Imci Pana Adolfa ostatni, największy — bo czterysta stron archaicznego druku liczący — a co najciekawsze, przez autora może nieprzewidziany. „Kronika dramatyczna", dziejąca się od dnia 26 maja 1605 r. do tegoż dnia roku następnego, w tych a tych, ściśle oznaczonych, sprawdzonych, a pewnie i nawiedzonych miejscach, działana przez mężów i niewiasty, co imiona swe harde, romantyczne, lub sprośne, historyi i wielu już poetom przekazali — a tak wyzwolona z czasu i przestrzeni, jak w innej wprawdzie ideologicznej płaszczyźnie *wieczna* jest „Furya Pani Carica", z której przyczyny Nowaczyński każe „wznieść się i paść" Jednorocznemu Autokracie. Księga zadająca kłam możliwości jakiegokolwiek objektywizowania dziejów; nawskroś indywidualna w koncepcyi każdej z figur, a co ważniejsze: dwóch ścierających się dusz narodowych, temperamentów i tego, co jednak trzeba nazwać humorem narodowym.

Jeden rok tylko obrał Nowaczyński za teren do rozdmuchania iskier nigdy niegasnącego swego dowcipu — ale doprawdy w kronikowaniu tych dwunastu miesięcy więcej dał „objawienia" zbiorowej duszy Polski i Rosyi (jeśli może być o nich mowa)— w skowycie pękających trzask i badylów, niźli niejeden szlachetny syn jednej lub drugiej ojczyzny wypłacze skarg i żalów nad dziejami rodzimemi, od Piastów i Gostomysłów począwszy.

Nie o intrygę tu chodzi, misterną, nastręczającą przy obrazowaniu okazyę do rozsypywania mnóstwa epizodów. Autor sknerą nie jest, więc nie szczędzi rogu obfitości. Ale walka Pychy z knutem, zmaganie się pozłacanego warcholstwa polskich zaślepieńców, tej magnackiej tak tragicznej hołoty, co z całego renesansu najszczerzej uwielbiła de facto gastronomię, zaś we wnętrzu już wygrzewała jajo pawie i papuzie — z zawszoną czernią kremlińskiej bojarszczyzny i azyatyckiego motłochu, co wodą święconą odżegnywa się od antychrystowych gramot „polskich wolności", a o „pożałowanie" kija i knuta padalczo skomli...

Ambo meliores — gdy do wnętrza ludzi tych, murem chińskim dwóch kultur od siebie odgrodzonych, wejrzymy — śmiech ogarnia i przeszywa, tak nikłym jest cały humanizm, tak już naówczas, przed 300 laty, wypróchniałą i przenicowaną „dusza dostojna", którą się przecie i dziś szczyci Karmazyn...

Doprawdy, poematem tragicznym jest dzieło—nie książka—Nowaczyńskiego. Ten zuchwały awanturnik, zahypnotyzowany powodzeniem rastrygą na tronie, jeszcze najszczerszym jest i największym, a najmniej chamskim z całego otoczenia. Przedziwnym mostem opasał on mur i na obie strony proroctwa cyniczne przerzucił. Jest więc ostatecznie *sumieniem*— obu narodów, a jako symbolizujący *łże-cara* symbolem jest doskonałym. Ale zabicie — choć słuszne — nawet takiego wcielenia szelmostwa, początkiem jest wielkiej katastrofy. I dla tego to następuje już tej samej nocy pogrom — „pierwszy pogrom Polaków przez braci Słowian — na Kremlu".

Idea jest więc wyraźna, jeżeli wyzwolimy „kronikę" tę, jak powiedziałem — z czasu jednorocznych więzów. Naówczas stanie przed nami krwawy fragment dziejów wszystkich — a więc nieomylnie powtarzających się i trwających nieustannie — duchowej borby oćiemniałych zapaśników. Niech czyta książkę tę każdy, kto ugrzązł w życiu aktualnem, a podda siebie w ten sposób próbie, czy wogóle czytać umie. Bowiem na dziele tem sprawdzić musi wieczystość wszystkich cech narodowych,dostrzedz błędne koło sytuacyj politycznych nawet w drobnych szczegółach, przejrzeć się wreszcie raz jeszcze w ...„Zwierciedle". A kto przeczyta „Cara Dymitra" pojmie, że na wielką symfonię Ducha nie składają się jeno bezbrzeżne, możne, jak żywioł — *popielne* wybuchy bólu, po przez łzy i krew serca zastygające w niezagojonych ranach, lecz i wężowate, piekielne w swej istocie, chochlikowe na zewnątrz podrygi scherza.

Autor obrał to ostatnie. I zdając sprawę z tej przeczytanej książki, pozostanę przy stanowisku *Muzyki*, jakie mi ona,jako *dzieło* zająć każe. Niech historyk mówi osobno o ścisłości dat, niech lingwista wykaże autorowi szereg wadliwie użytych lub skomponowanych polsko-rosyjskich wyrazów. Nie przytoczę tu ani jednego fragmentu, ani jednej skry nie wydmuchnę z tych scherzowych popiołów, bo ubliżyłbym autorowi i sobie.

A ponieważ rzecz ta nie przeminie—jako nie przeminęła zmora Łżedymitrów — zbytecznem byłoby zachęcać do czytania tak pouczającej muzyką swą „kroniki". Ci, co szukają jeszcze czegoś, odnajdą w niej, w przepychu groteskowych i cudacznych barw garść klejnotów,za które można by było kupić królestwo lub cesarstwo zacniejsze od tego, na którego stolcu zasiąść odważył się „Jednoroczny Autokrator".

Tadeusz Nalepiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Zmowy fabrykantów.

Urzędowy organ ministeryum skarbu *Torgowo - Promyszlennaja Gazieta* doniosła, że utworzył się trust największych przydsiębiorstw metalurgicznych w państwie. Kapitał zakładowy wynosi 150 milionów rubli. Układ podpisano w Brukselli. *Torg. Prom. Gaz.* zawiadamia, że wiele z przedsiębiorstw Królestwa Polskiego już wyraziło chęć przystąpienia do „pierwszego w państwie olbrzymiego zrzeszenia wytwórców". Korespondent *Kurj. Warsz.* doniósł, że minister skarbu będzie się energicznie opierał uznaniu tego trustu przez rząd, mimo to jednak legalizacya do skutku dojdzie. Trust ten jest niewątpliwie ważnym wskaźnikiem stale wzrastającego organizowania się klasowego przemysłowców. Tendencye do organizacyi takiej od dawna zauważyć się dawały wśród „Samodzielnych wytwórców", jak ich nazywają dzienniki urzędowe. W ciągu lat ostatnich byliśmy ciągle świadkami syndykalizacyi całego szeregu gałęzi przemysłu. W takim jednak szerokim zakresie, jak obecnie trust metalurgiczny, zjawisko zrzeszania się przemysłowców widzimy po raz pierwszy. Wygląda to tak, jak gdyby przemysł rosyjski, do ostatnich dni żyjący sztucznem życiem obstalunków rządowych i tkwiący całą swą istotą w ustroju biurokratycznym, włożył buty siedmiomilowe i, minąwszy okresy przejściowe,odrazu zrównał się—pod względem organizacyjnym — z najpostępowszym krajem Nowego Świata, z którego nawet zapożyczył sam typ organizacyi—trust.

Niema wątpliwości, że przełom, przeżyty przez państwo, największe korzyści przyniósł klasie wielkich przemysłowców: zreformowane prawo wyborcze z d. 16 czerwca i cała Duma trzeciego powołania zapewniają przemysłowcom rolę poważną, prawie taką, jak rola wielkich właścicieli ziemskich.

To też wielcy przemysłowcy korzystają ze swego uprzywilejowanego stanowiska; korzystają dla 2 celów: dla odebrania robotnikom ustępstw zrobionych w okresie wolnościowym i dla odbicia na spożywcy strat, spowodowanych przez wojnę, rewolucyę i kryzys.

Że tak jest, że wielki przemysł myśli przedewszystkiem o zaspokojeniu zaostrzonego kilkoletnim głodem apetytu, świadczy nowozałożony syndykat zapałczany. Nie zadawalając się skromnym zyskiem 4 — 10%, wielcy fabrykanci zapałek utworzyli syndykat, podnieśli cenę zapałek znacznie, bo o 50% i zgnębili drobny przemysł zapałczany, zgnębili radykalnie i ostatecznie w sposób bardzo prosty: weszli w porozumienie z międzynarodowym trustem chemicznym, który pomiędzy innemi zmonopolizował w swych rękach handel solą Bertholeta (niezbędną dla fabrykantów zapałek) i zakupili całą sprzedawaną do Rosyi ilość soli z warunkiem, aby po za syndykatem nikt do Rosyi soli Bertholeta nie kupował. Rezultat nie dał długo na siebie czekać: 85 drobnych fabryk zapałek zbankrutowało; setki ludzi straciło pieniądze, tysiące robotników pracę. Fakt był zbyt jaskrawy, więc zwróciło nań uwagę ministeryum sprawiedliwości i wdrożyło śledztwo; w biurze fabryki zapałek Łapszyna w Petersburgu dokonano rewizyi, naturalnie bez skutku. Mimo to

przemysłowcy są nie na żarty zaniepokojeni, gdyż prezes rady ministrów, Stołypin, podobno ma stanowczy zamiar rozbić syndykat zapalczany i wypowiedzieć walkę innym zmowom fabrykantów.

Mówią o wdrożeniu śledztwa (tak przynajmniej donosi urzędówka październikowców, *Gołos Moskwy*) w sprawie syndykatów sukiennego, gwoździanego, bawełnianego i innych.

Wielcy przemysłowcy zamierzają wysłać do ministra skarbu i do ministra handlu i przemysłu specyalną delegacyę, która ma oświadczyć, że prześladowanie syndykatów wspomnianych jest niesprawiedliwe wobec tego, że jawnie istnieją i są uznawane przez rząd tak olbrzymie syndykaty, jak cukrowy, naftiany i węglowy. Jakiego przyjęcia dozna wspomniana delegacya i czy represye względem syndykatów naprawdę przedsięwzięte zostaną—nie przesądzamy; zdaje się jednak, że nie będą one poważne wobec tego, że właśnie niedawno ulegalizowana została „rada zjazdów handlowo-przemysłowych", ten związek związków fabrykantów. Tymczasem faktem jest, że nauka nie usprawiedliwia dążenia do syndykalizacyi przy takim stanie przemysłu, jaki jest w państwie rosyjskiem. Zaś opiekowanie się trustami w kraju ze słabo rozwiniętą wytwórczością, potrzebującą ciągle impulsów zewnętrznych dla dalszego rozwoju, w kraju ze zrujnowanym rynkiem wewnętrznym—jest kultywowaniem monopolów, rujnujących (jak to staraliśmy się wykazać na przykładzie syndykatu zapalczanego) drobny przemysł i kieszenie spożywców.

Występowanie na arenę historyczną uświadomionych i zorganizowanych klas społecznych jest niewątpliwie zjawiskiem postępowem, szczególniej tam, gdzie przedtem panowała równość bezprawia i gdzie sam fakt takiego wystąpienia znamionuje walkę o nowe, odpowiedniejsze formy stosunków społecznych i politycznych. Tylko występowanie to nie powinno rujnować spożywców. Zmaganie się sił społecznych nie powinno się odbywać,—jak powiedział Jerzy Clemenceau — na grzbiecie społeczeństwa.

P. W.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Stowarzyszenie lokatorów m. Łodzi zamierza przystąpić do budowy tanich mieszkań i w tym celu zwróciło się z prośbą o wskazówki do tow. akc. budowy letnich mieszkań w Petersburgu.

— Na wezwanie jednego z członków grupy pracy Duma uczciła przez powstanie pamięć zamordowanego posła Karajewa.

— Senat pozostawił bez skutku skargę kasacyjną b. członków pierwszej Dumy, skazanych w sprawie wyborskiej.

— Komisya walki z pijaństwem uchwaliła, że napoje wyskokowe mogą być sprzedawane tylko w restauracyach i hotelach I kategoryi a sprzedaż ich powinna być zniesioną w bufetach kolejowych i na statkach, w sklepach zaś skarbowych sprzedawać można nie więcej nad jedną butelkę dziennie poszczególnemu kupującemu; w wojskach ma być zniesione napełnianie manierek; zgromadzenia wiejskie mają prawa uchwalać zamykanie sklepów, przytem głos decydujący mają żony i matki; ma być też wzbronione otwieranie sklepów monopolowych na ziemiach prywatnych i skarbowych; do liczby świąt, w które niewolno sprzedawać wódki, zaliczony będzie dzień 19 lutego st. st., oraz wszystkie dni jarmarków wiejskich.

— W Galicyi zatwierdzony został przez władzę statut stowarzyszenia „Straż polska", którego celem jest obrona duchownych i materyalnych interesów narodowych polskich, uświadamianie społeczeństwa o jego obowiązkach narodowych i pilnowanie, ażeby je członkowie stowarzyszenia wypełniali; dążenie do samodzielności ekonomicznej, popieranie podobnych instytucyi a szczególnie mających na celu obronę kresów.

— Rada ministrów ma się zająć wkrótce rozpatrzeniem projektu samorządu miejskiego w Polsce, który następnie będzie złożony Dumie.

— Podczas dyskusyi w Dumie nad sprawą nauczania powszechnego w Rosyi Koło polskie ustami posła Rząda oświadczyło, że się wstrzymuje od głosowania. Ta mowa posła Rząda w sprawie szkolnictwa wywołała w Dumie napaść na Polaków październikowca von Anrepa, któremu z tej racyi dał odprawę kadet Szingarew.

— Do rosyjskiego towarzystwa wolno ekonomicznego nadchodzą niepokojące wieści z głębi gubernij, dotkniętych nieurodzajem. W sprawie niesienia pomocy potrzebującym jej towarzystwo ma zamiar porozumieć się z Gerblem, główno-zarządzającym oddziałem do spraw gospodarki wiejskiej.

— Z niedawno ogłoszonej urzędowej statystyki pracy we Francyi, dowiadujemy się, że na $19^3/_4$ miliona robotników jest 8 milionów robotnic. Około trzech milionów kobiet zajętych jest w rolnictwie W przemyśle na 2 miliony mężczyzn pracuje $^3/_4$ miliona kobiet.

Zaburzenia i zamachy. W Radomiu z polecenia władz zostało zawieszone Stowarzyszenie kobiet polskich, następnego dnia jednak zawieszenie cofnięto.

— W osadzie Kamienna w Radomskiem w stodole jednego z włościan znaleziono przeszło tysiąc nabojów Mausera, trąbki sygnałowe i mundur oficerski pułku dragońskiego.

— Z rozporządzenia władz zawieszono na cały czas trwania stanu wojennego jarmarki tygodniowe w osadzie Jedlińsk pod Radomiem, mieszkańców skazano na 1500 rb. kary, 5 sklepów zamknięto. Taką samą karę 1500 rb. nałożono na mieszkańców gminy Jedlińsk.

— Związek narodu rosyjskiego posiada 1200 organizacyj bojowych, które w razie potrzeby mogą wystąpić w ciągu 24 godzin. Kierują niemi wojskowi i ochotnicy. Niektóre ćwiczą się w strzelaniu na sposób wojenny; wiele posiada karabinki najnowszego systemu.

— Gazety donoszą, że w osadzie Jedlno wykryto drukarnię konspiracyjną; w Radomiu zaś ujęto jakoby członków miejscowej organizacyi bojowej P. P. S. Między nimi zabójcę rotmistrza żandarmów Michajłowa, wachmistrza żandarmów i strażnika.

Aresztowania i kary. Sąd wojenny skazał na śmierć Tomasza Kusego, Sylwestra Malca i Piotra Kraśnika, oskarżonych o stawienie zbrojnego oporu strażnikom ziemskim i zamach na ich życie. Taki sam wyrok wydano na Łukasika za udział w rozbiciu kasy gminnej w Rzepkowie.

— W Łodzi 13 robotników skazano za awantury w fabryce na 3 miesiące więzienia a następnie na zesłanie do Cesarstwa.

Bandytyzm. Na Nowolipkach pod drzwiami mieszkania właściciela składu obuwia podłożono bombę, która wybuchła z straszną siłą, powodując wielkie zniszczenie i straty dla właściciela domu na kilka tysięcy.

— We wsi Juszkowie, w pow. łaskim 9 bandytów napadło na dom sołtysa, który zaczął im się odstrzeliwać. Strzały sprowadziły na pomoc mieszkańców wsi, którzy 5 z bandytów ujęli i w ręce policyi oddali.

— Na dom znanego z zamożności kolonisty pod Wilanowem napadło 10 bandytów, którzy znęcaniem się nad domownikami wydobywali zeznania o przechowanych pieniądzach. Zrabowawszy, co tylko było, rabusie zabrali wóz, parę koni i odjechali.

Strajki, lock'outy i bezrobocia. Po 8 tygodniowej bezczynności trzy fabryki wątków puszczone zostały w ruch. Robotnicy zgodzili się na obniżkę płacy o $12^0/_0$ i przystąpili do pracy.

— W Łodzi wynikł zatarg pomiędzy pracownikami w przemyśle drzewnym a właścicielami warsztatów. Na zebraniu pracowników uchwalono nie zgodzić się na propozycyę fabrykantów, dotyczącą przywrócenia 10 i pół godzinnego dnia roboczego i płacy akordowej, fabrykanci zaś wymówili pracę w terminie dwutygodniowym.

Zdrowie publiczne. W ciągu lutego zmarło w Łodzi 758 osób, w tem 502 dzieci.

Sprawy szkolne i oświatowe. Tow. Kółek rolniczych, im. Staszica urządziło na początku lutego wykłady ogólno kształcące dla włościan, które trwały dni 40 Zjechało 35 ludzi, w tem 5 młodych dziewcząt. Program obejmował: geografię fizyczną, biologię, anatomię i fizyologię człowieka, fizykę, chemię, botanikę (fizyologia roślin), historyę kultury, dzieje Polski, ekonomikę rolną, handel i produkcyą rolną, kooperatywy, syndykaty i związki zawodowe, wiadomości z prawa, język polski, piśmiennictwo polskie.

— Minister spraw wewnętrznych rozesłał do generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast cyrkularze, polecające im wzmocnienie nadzoru nad działalnością towarzystw oświatowych i uniwersytetów ludowych.

— Towarzystwo niemieckie w Warszawie stara się o otwarcie szkoły z wykładem rosyjsko-niemieckim. W budżecie figuruje 900 rb. jako pensya dla nauczyciela.

— Znacznemu obostrzeniu uległy warunki przyjęcia do uniwersytetu w Bernie szwajcarskiem dla cudzoziemców i opłata podwyższona ma być dla nich o 50 fran. Jest to następstwem wielkiego napływu studentów niedostatecznie przygotowanych, głównie z państwa rosyjskiego.

— Liczba kobiet, studyujących na uniwersytetach niemieckich, wynosi obecnie 320. Z tych najwięcej przypada na Monachium — 125, potem na Heidelbergę — 65, Fryburg—53, Lipsk — 36, Jenę — 20, Tubingę—9, Würzburg—8 i w Erlangen. Na medycynie jest 151, na filozofii, językach i historyi 104, matematyce i naukach przyrodniczych 44.

Prasa. *Gołos Moskwy* podaje, że przyczyną zawieszenia *Stoliczn. Poczt.* było pomieszczenie listu matki jednego z terrorystów, skazanych na śmierć.

— W parlamencie berlińskim przyszło do zatargu z przedstawicielami prasy. Jeden z członków parlamentu nazwał dziennikarzy „świntuchami", za co oni urządzili bojkot całego zgromadzenia, który się zakończył przeproszeniem dziennikarzy przez winowajcę.

— W procesie *Myśli polskiej* p. Ign. Chrzanowski skazany został na rok twierdzy za swój artykuł „Pieśń wygnania".

Wiadomości ekonomiczne. Rząd austryacki zniósł zakaz przywozu do Galicyi z Królestwa Polskiego mleka i wytworów nabiałowych ze względu na zdrowotność bydła rogatego w Królestwie.

— W Centr. Tow. rolniczem roztrząsano sprawę hodowli trzody chlewnej, założenia rzeźni centralnej i wywozu wędlin do Anglii. Zajmowano się również kwestyą mleczarstwa w naszym kraju, stwierdzono, że rolnictwo nasze nie zbłądziło, chwytając się przemysłu nabiałowego. Mleczarskie Tow. ziemiańskie kwitnie, daje członkom dywidendę i otwiera nowe działy. Wywóz wytworów nabiałowych do Niemiec, gdzie przemysł ten nie rozwija się, ogromnie wzrasta. Zaznaczono zjawienie się masła syberyjskiego na rynku łódzkim.

Koleje i komunikacye. Puszczono w Warszawie 16 tramwajów elektrycznych, których obsługa skutkiem

tłoczenia się publiczności, żadnej nowości, jest nadzwyczaj uciążliwa.

Poczta, telegraf i telefony. Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze urzędy pocztowo-telegraficzne, aby przychodzące z zagranicy pod opaską książki, broszury, dzienniki, ogłoszenia, reklamy i cenniki w języku rosyjskim i polskim, odsyłane były wpierw do komory celnej dla rewizyi. Jeśli opaski takie nie podlegają ocleniu, to komory powinny zwracać je na pocztę. Jeśli zaś podlegają, należy zwracać je napowrót zagranicę.

Zmarli. Aniela Tryplinówna, literatka urodzona w 1839 r.

Wyszedł Nr. 4 miesięcznika KULTURA POLSKA, organu T. K. P., pod redakcyą **Aleksandra Świętochowskiego** i zawiera treść następującą: Szał smutku. — Z polityki. — Udział Królestwa Polskiego w dochodach i wydatkach państwa. — Ważne placówki. — Literatura polska (Dzieje grzechu). — Nowe książki. — Z czasopism polskich. — W stowarzyszeniach. — Marzec w Towarzystwie Kultury polskiej. — Kronika.

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia I tom 2-go powiększonego wydania **Pism Aleksandra Świętochowskiego**.

Z Nr. 13 *Prawdy* rozesłany został abonentom 6-cio arkuszowy zeszyt bezpłatnego dodatku za kwartał I: ciąg dalszy „Wstępu do nauki o konstytucyi" Dicey'go.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska**. Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.